



# BIULETYN

## Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

00 - 322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, tel. 635 - 04 - 40 fax 26 - 88 - 70 tlx 825564 tpol pl

Nr 4 (27)

MAJ 1994

### ZE ŚWIATA

- |  |    |   |    |
|--|----|---|----|
| ● ODZNACZENIA W AUSTRALII  | 3  | ● LITWINI WYDALI<br>SALOMONOWY WYROK                        | 11 |
| ● ODSZEDŁ ARTYSTA  |    | ● Z OSTATNIEJ CHWILI  |    |
| ● POWSTAŁA RADA POLONII<br>BELGIJSKIEJ   |    | ● KONFERENCJA W WILNIE                                      |    |
| ● POLACY W BARANOWICZACH   | 4  | ● NOWA GAZETA NA LITWIE                                     |    |
| ● OBCHODY "BURZY"<br>NA BIAŁORUSI  | 5  | ● ROZMOWY<br>POROZUMIEWAWCZE<br>W NIEMCZECH                 |    |
| ● "PLURALISMO DE IDIOMAS"<br>W RIO GRANDE DO SUL                                     | 6  | ● POMOC DLA POLAKÓW   |    |
| ● MNIEJ KORON DLA POLAKÓW<br>W CZECHACH  | 7  | ● POLACY W PETERSBURGU<br>- SUPLEMENT                       |    |
| ● NIE TAKI CZECH STRASZNY  |    | ● ROZPROSZONA POLONIA<br>W ROSJI                            | 12 |
| ● GROCH O ŚCIANĘ   |    | ● STAN MICHIGAN<br>W 50.ROCZNICĘ POWSTANIA<br>WARSZAWSKIEGO |    |
| ● ZMIANY W "GŁOSIE LUDU"   | 8  | ● JUBILEUSZ TWÓRCY<br>AMERYKAŃSKIEJ<br>CZĘSTOCHOWY          | 13 |
| ● POLACY HISZPAŃSCY<br>ZORGANIZOWANI   |    | ● NOWE WŁADZE INSTYTUTU<br>PIŁSUDSKIEGO                     |    |
| ● "TAK" PO HOLENDERSKU   | 9  | ● LIST OTWARTY KOŁA<br>ŻOŁNIERZY AK                         | 14 |
| ● AKTUALNA SYTUACJA<br>POLAKÓW W KAZACHSTANIE  |    | ● OBCHODY POWSTANIA<br>WARSZAWSKIEGO                        |    |
| ● ZGODA ORŁA I POGONI  | 10 |   |    |
| ● PREZYDENT SPOTKAŁ SIĘ<br>Z PRZEDSTAWICIELAMI<br>SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ<br>NA LITWIE |    |   |    |

● OŚWIADCZENIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO		● WYSTAWIE W MONACHIUM	
● KULTURA NA OBCZYŹNIE		● WARSZAWSKIE PASTORAŁKI NA ŁOTWIE	
● ZMIANY W POSK-u		● SERBOWIE ŁUŻYCCY	20
● BISKUP SZCZEPAN WESOŁY - XV-LECIE POSŁUGI BISKUPIEJ		● I POLACY	
Z PRAC STOWARZYSZENIA		● ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ W LATACH 1917-1993	21
● W SPRAWIE OBCHODÓW	15	● EMIGRACJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA	22
50-LECIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO		● BARBARA AHRENS - MŁYNARSKA W KRAKOWIE	
● PO WIZYCIE DELEGACJI USOPAL W POLSCE		PRZEGLĄD PRASY	
● DZIECI Z DYNEBURGA	16	● MIĘDZY DWOMA NACJONALIZMAMI	
W KRAKOWIE		● WYSTĄPIENIE PREZYDENTA	24
● Z KORESPONDENCJI STOWARZYSZENIA		BRAZAUSKASA NA SESJI RADY EUROPY	
Z KRAJU		● LITWA. SPÓR O ARMIEJ KRAJOWĄ	
● MNIEJSZOŚCI NARODOWE	17	● CZY MOGLIŚMY INACZEJ?	25
I RELIGIJNE W EUROPIE		● ABY ZBRODNIARZE NIE BYLI	26
ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ		BEZKARNI	
● ROSJA NIE JEST	18	Rozmowa "Nowego Dziennika"	
NAJWAŻNIEJSZA - STROBE TALBOTT W POLSCE		z Januszem Odziemkowskim, byłym kierownikiem Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.	
● NAGRODY NAUKOWE IM. FRANCISZKA SKOWYRY		● SZCZĘŚCIE ZA DOLARY	27
● UNIWERSYTET I ZWROT ZIEMI		● MAMY ZAJĘCIE DO KOŃCA ŻYCIA	28
KULTURA		● HRABIA U METROPOLITY	
● KRÓLEWSKIE PODARUNKI	19		
POLSKICH MONARCHÓW NA			

# ZE ŚWIATA

## AUSTRALIA

### ODZNACZENIA

Ambasador RP w Kanberze Agnieszka Morawińska udekorowała w Rowville kilka osób. Odznaczenia otrzymali: Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi - Krzysztof Łańcucki (prezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii), Krzyż Komandorski Orderu Zasługi: Józef Kuszel (prezes Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii), Janina Czech (kierowniczka zespołu "Polonia"), Jerzy Grot-Kwaśniewski (były redaktor naczelny "Tygodnika Polskiego").

Krzyż Komandorski Orderu Zasługi otrzymał John Bessemeres, specjalista w Urzędzie Premiera federalnego i założyciel Studiów Polskich na Macquarie University, w latach 80. kierownik Sekcji Polskiej i Slavonic Studies.

Kurier Zachodni nr. 85-86 z 1994 r.

### ODSZEDŁ ARTYSTA

Stanisław Ostoja-Kotkowski - malarz, scenograf, rzeźbiarz, twórca i prezydent sztuki efemerycznej, nie żyje.

Miał 72 lata, ogromny dorobek artystyczny, wyróżnienia, odznaczenia, wiele pomysłów i wciąż mało czasu na ich realizację. Tak trudno mówić o nim w czasie przeszłym i tak trudno uwierzyć, że wraz z jego odejściem zamknęła się kolejna karta nowatorskich dokonań w dziejach sztuki. Drogę jego artystycznych poszukiwań wyznaczyły światło, kolor, dźwięk i ruch.

Przybył do Australii pod koniec 1949 roku, jako stypendysta Akademii Sztuk Pięknych w Düsseldorfie. Odnalazł tu tak ważne dla jego twórczości światło. W obszernym wywiadzie, którego udzielił mi trzy lata temu, wspominał między innymi:

Moja fascynacja światłem zaczęła się z początkiem lat sześćdziesiątych na pustyniach centralnej i północnej Australii. Żyjąc tam dłuższy czas miałem możliwość obserwowania niesamowitych zmian kolorystycznych. To było intrygujące. Niezwykłość zjawisk świetlnych stała się moją artystyczną obsesją. Odtąd zacząłem próbować na różne sposoby uchwycić je, utrwalić, przenieść i pokazać innym.

Poszukiwania świetlistego koloru sprawiły, że jako pierwszy w Australii zaczął stosować technikę polimerową. Najlepszym rezultatem eksperymentów w tej dziedzinie był obraz zatytułowany "Crymson", zakupiony przez Galerię Narodową w Melbourne. Gdy był w niej odpowiednio wyeksponowany, czerwień miała pożądaną głębię, a światło taki blask, że zwiedzający często zaglądali za obraz, by przekonać się, czy nie ma tam sztucznie zainstalowanego oświetlenia.

Wkrótce bardzo istotnym, nowym narzędziem jego pracy stał się laser. (...) W 1968 roku Ostoja-Kotkowski - jako pierwszy w Australii - zastosował technikę laserową na scenie teatru eksperymentalnego w Adelaidzie. (...)

W latach osiemdziesiątych Stanisław Ostoja-Kotkowski pojawił się również w pejzażu melbourniejskich wieczorów świątecznych. Mieszkańcy stolicy Wiktorii pamiętają zapewne rok 1985 i niezwykle dekoracyjną świąteczną, kiedy to kolędy ludowe,

wykonywane w różnych językach świata, grane w parku, powodowały zapalenie się gwiazdy na dwudziestopiętrowym budynku.

Także laserowe rysunki na niebie, wykonywane przy okazji różnych świąt australijskich pod jego fachowym okiem, sprawiały wrażenie jakby podniebnego teatru wizualnych zjawisk, teatru, który ma mnóstwo widzów nie mając tradycyjnej widowni i sceny.

Głównym przedmiotem twórczej pracy ostatnich kilku lat Ostoi-Kotkowskiego były "fresk słoneczny" i lasery parowe.

Pierwszy z wymienionych, SOLARIS, zaprezentowany został na wystawie EXPO '88 w Brisbane. Artyście udało się przełożyć w nim kolory i energię słoneczną na "fresk kinetyczny", czyli taki, który ciągle zmieniał barwy, a jednocześnie one oraz kształty wydawały zmieniające się dźwięki.

Laser parowy, o znacznie większej pojemności i w związku z tym dający wrażenie trójwymiarowości, zastosował po raz pierwszy w czasie swojej ostatniej wizyty w Polsce - w 1991 roku, podczas "warsztatów laserowych" w warszawskiej Filharmonii Narodowej.

Osobnym rozdziałem jego pracownianej twórczości była grafika komputerowa, gdzie główną paletą była matematyczna formuła Mandenbrota i Newtona. Miałam przyjemność organizowania pokazu ostatnich jego prac graficznych w warszawskiej galerii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Jesienią ubiegłego roku warszawskie Muzeum Narodowe wzbogaciło się o wspaniały dar artysty w postaci licznych prac i ogromnej dokumentacji jego nowatorskiego dorobku. Pokaz tego niezwykle cennego dla polskiej kultury daru odbędzie się latem bieżącego roku w Królikarni. Jaka szkoda, że na otwarciu zabraknie artysty.

W kościele św. Maksymiliana w Ottoway w Południowej Australii odbyła się ostatnia, pożegnalna ceremonia. Mozaiki, które Stanisław Ostoja-Kotkowski dla tej świątyni projektował, długo przypominają nam będą o duchowej obecności wizjonera naszych czasów. I jeszcze muzyka Vangelisa, którą często tłumaczył na kinetyczne obrazy, niech pozwoli naszej wyobraźni pójść za jego główną ideą, tak by choć przez chwilę, w cichej zadumie, "słyszeć kolory" i "ogłądać dźwięki".

Crażyna Walendzik

Tygodnik Polski z 23 kwietnia 1994

## BELGIA

### POWSTAŁA RADA POLONII BELGIJSKIEJ

W czerwcu ubiegłego roku zebrani w Brukseli prezesi belgijskich organizacji polonijnych postanowili rozpocząć przygotowania do wyłonienia Rady Polonii Belgijskiej. Ustalono wtedy, że Rada reprezentować będzie całą społeczność polską w Belgii, tak wobec miejscowych władz administracyjnych, jak władz i instytucji w Polsce. Dla samej społeczności polskiej w Belgii Rada ma być przede wszystkim organem konsultacyjnym i koordynacyjnym, a w żadnym razie nie ma stanowić konkurencji dla już istniejących organizacji polonijnych.

Godny podkreślenia jest fakt, że mimo wielu wątpliwości, które ujawniły się w czasie wcześniejszych dyskusji, na zebraniu osiągnięto consensus. Zaakceptowano też ramowy regulamin wyborczy, a w tajnym głosowaniu wybrano 7-osobową Główną Komisję Wyborczą.

Sposób wyłonienia Rady godny jest szczególnej uwagi; bez wątplenia zawiera on elementy warte upowszechnienia wśród tych społeczności polonijnych, które zdecydowane są na

przeprowadzenie procesów zjednoczeniowych. Po pierwsze trzeba podkreślić, że Rada Polonii Belgijskiej pomyślana została jako sejmik, a nie jako federacja organizacji polonijnych. Uznano bowiem, że przyjęcie struktury federacyjnej wiąże się z ryzykiem ujawnienia nowych napięć i sporów kompetencyjnych między niektórymi organizacjami. Wzięto też pod uwagę fakt, że wielu wartościowych przedstawicieli Polonii pozostaje poza jakąkolwiek organizacją polonijną i powołanie federacji nadal nie dałoby im okazji do włączenia się w działalność polonijną. Postanowiono więc, że istniejące w Belgii organizacje polonijne i emigracyjne zorganizują na swoim terenie wybory, dostępne dla całych lokalnych społeczności polskich. Wybory członków Rady będą tajne i bezpośrednie, a liczba mandatów, przyznanych danemu środowisku, określona zostanie po ich zakończeniu, wprost proporcjonalnie do frekwencji wyborczej. Najciekawszym rozwiązaniem jest jednak jeszcze co innego. Droga wspomnianych wyborów wyłoniono tylko 3/5 składu Rady. Pozostałe 2/5 mandatów zarezerwowano dla wybitnych przedstawicieli Polonii belgijskiej, którzy niekoniecznie znani są w lokalnych środowiskach, ale za to, ze względu na swój wysoki status społeczny, są szczególnie cenieni w środowisku belgijskim. O tym, którzy spośród nich zostaną dokooptowani, zdecydują w tajnym głosowaniu wybrani już członkowie Rady.

Polonia belgijska ma już za sobą wybory do Rady. Przeprowadzone one zostały w 14 ośrodkach, w okresie od grudnia 1993 r. do lutego br. W dniu 19 marca br. przyjechało do Brukseli 48 wybranych członków Rady by w głosowaniu kooptacyjnym zdecydować komu powierzyć pozostałe 32 mandaty. Wybór był trudny, gdyż lista kandydatów do kooptacji obejmowała aż 81 nazwisk. W skład Rady weszło więc ostatecznie 80 osób, choć Główna Komisja Wyborcza spodziewała się raczej 60. Różnica ta spowodowana została znacznie wyższą od przewidywanej frekwencją wyborczą; w całej Belgii głosy oddało ponad 2.500 osób. Najmłodsza członkini Rady ma 22 lata, najstarszy członek 77. Średnia wieku członków Rady, około 50 lat, wskazuje na duże zainteresowanie ideą utworzenia takiej reprezentacji wśród młodszego pokolenia polonijnego.

W dniu 17 kwietnia br. w salach Konsulatu Generalnego RP w Brukseli odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Polonii Belgijskiej. Z kraju przybyli prof. Andrzej Stelmachowski - prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i p. Maciej Szymański - kierownik Wydziału ds. Polonii Dep. Konsularnego i Wychodźstwa MSZ. Obecni też byli ambasadorowie RP p. Andrzej Krzeczunowicz i p. Jan Kulakowski, konsul generalny RP p. Jacek J. Kisielewski i rektor PMK ks. Leon Brzezina. Po okolicznościowych przemówieniach wybrano Zarząd Rady. Przewodniczącym Rady Polonii Belgijskiej został p. Franciszek Gałązka, wcześniej Główny Komisarz Wyborczy. W tajnym głosowaniu uzyskał 56 na 62 ważne głosy. Wiceprzewodniczącymi zostali pp. Wiktor Markiewicz, Józef Ptaszyński i Piotr Sobieski, sekretarzami - Włodzimierz Dropiński, Jolanta Hoffmann i Helena Wocheń-Lemmens; skarbnikami - Bożena Skopińska i Piotr Ładomirski.

Pierwsze zebranie przyniosło jeszcze jedno ważne rozstrzygnięcie. Rada postanowiła ciężar swych prac przekazać komisjom stałym. Utworzono Komisję Organizacyjną, Gospodarczą, Informacji i Kulturalno-Naukową. Ich przewodniczącą wejdą również w skład Zarządu. Do komisji dokooptowane zostaną dalsze osoby, które nie weszły w skład Rady, a których umiejętności w pracy poszczególnych komisji byłyby bardzo przydatne. Utworzono też komisje nadzwyczajne: Statutową, Regulaminową i "Pro Polonia". Ta ostatnia ma za zadanie reaktywowanie towarzystwa belgijsko-polskiego o tej samej nazwie, utworzonego jeszcze w latach 20-tych.

Zarówno koncepcja powołania sejmiku, przebieg wyborów i zainteresowanie im towarzyszące, jak również pierwsze jego decyzje są najlepszą zapowiedzią aktywnej i mądrej działalności Rady Polonii Belgijskiej - reprezentacji potrzebnej tak społeczności polskiej w Belgii, jak i krajowi.

(xyz)

## BIAŁORUŚ

### POLACY W BARANOWICZACH

Polskie życie w Baranowiczach koncentruje się w Klubie Polskim, drewnianym budynku w centrum miasta, dzierżawionym od kolei. Niedaleko wznosi się, na ukończeniu, nowa siedziba - Dom Polski. Miał być oddany do użytku w maju, ale tego terminu chyba nie da się dotrzymać. Moim zdaniem najwcześniej do nowej siedziby Polacy w Baranowiczach będą mogli przenieść się we wrześniu, jeśli budowlani dotrzymają obietnic. Dom Polski to wielkie marzenie rodaków. Jego budowę finansuje Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Oczekiwanie na piękną, nową siedzibę Polacy w Baranowiczach wypełniają pracą, której głównym celem jest rozbudzenie narodowej tożsamości, powrót do języka, tradycji, kultury, pomoc tym, którym żyje się najtrudniej.

Polskie życie w Baranowiczach rozpoczęło się w maju 1989 roku. Wtedy powstał oddział Związku Polaków na Białorusi. Rozpoczęło się od nauki języka polskiego dla 18 dzieci. Dziś jest sobotnio-niedzielną społeczną szkołą polską, w której uczy się ponad 320 dzieci, w 16 grupach od 3 do 18 lat. Jest także polskie przedszkole. Szkoła powstała w oparciu i na wzór szkół Polskiej Macierzy Szkolnej w Anglii. Stamtąd przysły programy, pierwsze wskazówki na temat działalności tego typu szkół, które na Zachodzie mają wspaniałe tradycje. Nadeszły też pierwsze podręczniki i pomoce do nauki, uzupełnione przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Fundację im. T. Goniewicza z Lublina i PKP, które bibliotekę polską wzbogaciły o 22 tys. tomów. Poza zajęciami obowiązkowymi tzn. językiem polskim, religią i śpiewem są zajęcia dodatkowe w chórach (są trzy: dziecięcy, młodzieżowy i dorosły), kółku recytatorskim, zajęcia z komputerem i drużyna harcerska. Właśnie harcerze przy okazji poznawania miasta i jego okolic poszukują, niszczonego przez lata, polskich śladów, których na szczęście zachowało się trochę. To przede wszystkim miejscowy cmentarz z nagrobkami ludzi, których zasługi dla miasta zniszczył czas i wrogość do wszystkiego co polskie. Jak choćby dzieje 300-osobowej grupy Polaków, którzy wracając z niewoli carskiej zatrzymali się w Baranowiczach, by nabrać sił przed powrotem do domów. Niestety prawie wszystkich skosiła czerwonka w czasach I wojny światowej. Pochowano ich w zbiorowej mogile, na której jeszcze w tym roku stanie nowa piękna tablica pamiątkowa - "Rodakom, którzy wracali z niewoli carskiej - mieszkańcy Baranowicz". Na grobie pani Zofii Oskierko, która ich do zatrzymania się w Baranowiczach namówiła widnieje napis: śp. Zofia Oskierko - kancelista, łaźnia nr. 2 insp. san. NNK. Do tej pory nie udało się go odszyfrować. Być może ktoś wie co kryje się pod tym skrótem.

Pamiątkowy kamień ufundowany przez miejscowych Polaków stanie również wkrótce w Horosówce, związanej z Tadeuszem Reytanem. To bardzo zaniedbane miejsce, ze zniszczoną kaplicą, w której pochowano Reytana. Pamiątkowy głaz z napisem po polsku i białorusku przypominać ma o miejscu spoczynku jednego z narodowych bohaterów i losach Polaków na tej ziemi, z której wyrosła Krystyna Kraheńska, warszawska Syrenka.

Urodziła się we wsi Mazurki, 30 km od Baranowicz.

Z niewielkiego majątku rodziców do dziś przetrwały ruiny domu, mleczarni i serowarni, a także ludzka pamięć o tej wspaniałej, polskiej rodzinie. W Mazurkach również na pamiątkowym kamieniu będzie napis o losach Krystyny Kraheńskiej, której postać utrwala jest w herbie Warszawy. Ze szczególną troską podchodzi się w Baranowiczach do spraw oświaty. Dlatego też w ubiegłym roku, we wrześniu, do baranowickiej szkoły przyjechała z Warszawy młoda nauczycielka. Pani Hanna Zalewska - jak sama mówi - przyjechała pod wpływem impulsu, dowiedziawszy się z radia, że potrzebni są nauczyciele na Wschodzie.

Przyjechała i nastąpiło zderzenie oczekiwań, postaw i możliwości. Rozczarowanie pierwsze dotyczyło konstatacji, że polskie środowiska na Wschodzie nie mówią po polsku, że na co dzień, w domu, nie używa się tego języka. Trzeba było kilku miesięcy, by młoda nauczycielka z Warszawy zrozumiała, że na tych terenach język polski jest używany najczęściej przez dziadków i wnuków, że pokolenie rodziców poddane zostało najostrejszemu procesowi wynarodowienia, że potrzebny jest czas i warunki by skutki tego procesu złagodzić.

Rozczarowanie drugie to warunki w jakich przyszło tam żyć. Trudno do nich przywyknąć nawet mając w pamięci polską biedę stanu wojennego. Ale są również sukcesy. Nauczyciel w takim środowisku może spełniać wiele innych, poza nauczaniem, funkcji, o których w szkole w kraju nawet nie pomyślał. To wielka zawodowa satysfakcja, gdy członkowie kółka recytatorskiego zdobywają nagrody za piękną recytację poezji Mickiewicza, gdy uda się rozmiłować ich w polskiej mowie, gdy przychodzą na dodatkowe zajęcia. Pani Hanna Zalewska mówi, że powoli się przyzwyczajają, że gdyby pół roku temu ktoś zapytał ją czy zostanie na następny rok - powiedziałyby nie. Teraz nie jest pewna odpowiedzi, bo w Baranowiczach jest tak wiele do zrobienia. A jak jest co robić to dobrze, bo człowiek czuje się potrzebny.

Ludzie starsi, samotni, wymagający opieki i młodzież stanowią pokoleniową klamrę spinającą działalność Klubu Polskiego w Baranowiczach. Najmłodszymi zajmuje się między innymi pan Piotr Kodliczewski, muzyk z wykształcenia i zamilowania. Od niedawna także redaktor miejscowej gazety noszącej tytuł "Polskie słowo z Baranowicz". Była taka potrzeba więc gazeta powstała. Pisze się teksty na komputerze i powiela na kopiarce. Bez pieniędzy i etatów, bo tak trzeba. Często słyszałam to określenie. Tak trzeba, więc się robi nie oglądając na trudności. Gazeta powstała, bo trzeba informować co dzieje się w Klubie Polskim, zachęcać ludzi do pracy na rzecz odradzającej się polskości, pomagać, uczyć. Szczególnie pomoc jest bardzo potrzebna. Dobrze o tym wiedzą polscy lekarze, których w Baranowiczach jest 14. Mają w klubie dyżury, przyjmują pacjentów, opiekują się dziećmi rozdając, czasem cudem zdobyte, leki, odżywki, witaminy. W dwóch grubych zeszytach zapisane są nazwiska i adresy wszystkich, którym trzeba pomóc, bo nie przeżyją. Każdym opiekuje się sąsiad, przynosząc te wszystkie dobra, które trafiają do Klubu Polskiego - żywność, ubrania i bardzo potrzebne buty.

Przeglądając te grube zeszyty z nazwiskami tych, którym pomoc jest niezbędna zastanawiałam się co dla tych starych, często samotnych ludzi ma większą wartość - trochę cukru, ryżu czy mąki, które zaspokajają głód, ale nie rozwiązują problemu, czy pamięć o rodakach, którym przyszło żyć po tamtej stronie granicy. Na Boże Narodzenie z darów, które nadeszły do klubu zrobiono paczki, które młodzież z jasełkami i kołędami roznosiła po domach tych, którzy do klubu przyjść nie mogli. Jedną z obdarowanych kalecząc język polski z dumą opowiadała jak zazdrościli jej sąsiadki - Białorusinki świątecznych prezentów od swoich, od Polaków, którzy o niej pamiętają.

Długo jeszcze mogłabym opowiadać o pobycie w Baranowiczach, o wspaniałej ciepłej i serdecznej atmosferze

w Klubie Polskim, gdzie wszystkich gości podejmuje się czymś bogata, o ludziach, którzy tam przychodzą, by pomóc, coś zrobić lub po prostu pobyc wśród swoich, porozmawiać. I o tych, dzięki którym to polskie życie w Baranowiczach jest ciekawe, bujne, pogodne mimo trosk i kłopotów. Tych ludzi jest sporo, aktywnie wspierających polskość, poświęcających czas, zaangażowanych, bo tak trzeba, trzeba odrobić stracone lata. Jedyną za to nagrodą to świadomość dobrze spełnionego obowiązku, czasem krótka wizyta w Polsce. W kwietniu grupa Polaków z Baranowicz przyjedzie na kilka dni do Gdańska i Torunia. Potem będą przygotowania do uroczystości ku czci Reytana, Kraheńskiej i na polskim cmentarzu, organizacja Dni Polskich w Baranowiczach i nadanie jednej z ulic miasta imienia Tadeusza Kościuszki i wreszcie wspaniała uroczystość otwarcia Polskiego Domu. To są plany na najbliższe miesiące - plany, których realizacja możliwa jest dzięki wysiłkowi wielu Polaków mieszkających w Baranowiczach. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy na to zasługują, ale dwie osoby wymienić muszę. Pierwszą jest pani Teresa Sieliwończyk - prezeska oddziału Związku Polaków na Białorusi i jej matka pani Elżbieta Dołęga, wiceprezeska i dyrektorka polskiej szkoły. Chwała im za to, co w Baranowiczach robią, za umiejętność skupiania ludzi zaangażowanych, ze energią, konsekwencją i pasją w działaniu. Nowy Dom Polski, z którego wszyscy są ogromnie dumni, ułatwi pracę Polakom w Baranowiczach, trudną, codzienną, by dzieci mówiły w ojczystym języku, by starsi nie czuli się opuszczeni a wszyscy z dumą i świadomie przyznawali się do swojej polskości, tak jak 6-letnia Irenka, która pożegnała nas pięknym wierszem-modlitwą: *Wiem ja bo mi o tym mama powiadała, / zem dziecię tej ziemi, zem jest Polka mała / I wiem jak mi Polska jest droga i miła / bom się w polskiej mowie pacierza uczyła / Bo mnie polskie niwy chlebem swym karmiły / Bo mnie polskiej pieśni skowronki uczyły / Bo mnie tam na niebie strzeże Matka Boska / Ta polska królowa, nasza częstochowska / Bo przy Bożym tronie polscy święci stoją / i co dzień się modlą za Ojczyznę moją / A więc i ten papiorek polskiego dziewczęcia / przyjmij o wielki Boże w ojcowskie objęcia / Bo on się z mej duszy wyrывa jak łkanie / Ojczyznę kochaną racz nam wrócić Panie.*

Z Baranowicz pojechaliśmy do Mohylewa. O mieszkających tam Polakach opowiem innym razem.

Bogna Kaniewska

## OBCHODY "BURZY" NA BIAŁORUSI

Związek Polaków na Białorusi, Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi i Okręg Nowogródzki Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wspólnie organizują w czerwcu br. uroczystości związane z 50. rocznicą "Burzy" na terenie Okręgu Nowogródzkiego.

Ramowy program przewiduje pobyt grupy żołnierzy AK - uczestników akcji "Burza" w dniach 7-12 VI na Białorusi, przede wszystkim w miejscach, gdzie przed półwieczem rozgrywały się walki z Niemcami. Objazd rozpocznie się od Grodna, tam odbędzie się specjalna sesja i spotkanie z miejscowymi Polakami.

Goście z Polski odwiedzą również Stryjówkę, Surkonty, Nieciecz, Nowogródek. W Nalibokach będą uczestniczyć w poświęceniu na cmentarzu zbiorowej mogiły żołnierzy Zgrupowania Stolpeckiego AK. Zbiorowa kwatera żołnierzy "Ponurego", poległych w czerwcu 1944 r., zostanie natomiast poświęcona na cmentarzu w Szczuczynie.

MR

("Słowo - Dziennik Katolicki" z 13 marca 1994)

### "PLURALISMO DE IDIOMAS" W RIO GRANDE DO SUL

Brazylia jest krajem imigrantów wielu narodowości i kultur, co tworzy specyficzny konglomerat kulturowy. Nawiązały doń władze federalne, inicjując program "Pluralismo de Idiomas" (Różnorodność językowa). Stan Rio Grande do Sul rozpoczął realizację tego programu w 1988 roku i jako pierwszy w Brazylii wprowadził w życie nauczanie języka i kultury polskiej w szkołach państwowych.<sup>11</sup>

Rio Grande do Sul, położony nad Oceanem Atlantyckim, na Wyżynie Brazylijskiej, zajmuje powierzchnię 282,2 tys. km<sup>2</sup>. Liczy 10 mln mieszkańców. Na północy sąsiaduje z Santa Catarina i wraz z przyległą do niej Paraną tworzy Region Południowy w Brazylii. Położony na południe od zwrotnika Koziorożca, region ten odznaczał się intensywną imigracją. Ocenia się nawet, że obecnie na jego terenie zamieszkuje 2,25 mln osób polskiego pochodzenia.<sup>12</sup>

Po uniezależnieniu się Brazylii od Portugalii w 1822 roku do stanu Rio Grande do Sul zaczynają napływać koloniści z całej Europy. Są wśród nich Włosi, Hiszpanie, Francuzi, Szwajcarzy, Niemcy i Żydzi. Swoją obecność zaznaczyli również Polacy.

Pierwsi polscy imigranci w Brazylii trafili początkowo do stanów Bahia i Esperito Santo, gdzie zmuszeni byli karczować dżunglę. W 1851 roku powstała już w Esperito Santo osada polska Água Branca (Orzeł Biały), a w 1856 - osada Capixaba. Nieco później, bo w latach 1857-1859 Polacy docierają do stanu Rio Grande do Sul. Osiedlają się głównie w rejonie Santa Ângelo i Santa Cruz do Sul. Z czasem polskie osadnictwo rozwija się. W 1875 roku Colônia Conde d'Eu (obecnie miasto Garibaldi) osiedla się grupa 26 rodzin polskich, dając początek polskiemu osadnictwu zwartemu na obszarach rolniczych.<sup>13</sup>

Kiedy w 1884 roku, na cztery lata przed zniesieniem niewolnictwa w Brazylii, władze prowincjonalne zdecydowały, że pokrywać będą całość kosztów podróży imigrantów z Europy do Brazylii, na terenie stanu zaczęły powstawać liczne skupiska nowoprzybyłych. W przypadku Polaków stan Rio Grande do Sul stał się drugim po Paranie pod względem liczebności obszarem osadnictwa w tym kraju. Kolonizacja i intensywny wzrost produkcji kawy sprzyjały rozwinięciu ruchów napływowych ludności.

Brazylia, przyjmując w latach 1820-1930 około 4-5 mln emigrantów, z czego - jak się ocenia - blisko 3,5 mln. osiedlonych na stałe<sup>14</sup>, przekształciła się w kraj zróżnicowany narodowościowo. Wyzwolilo to dyskusję nad przyszłym kształtem kulturowym brazylijskiego społeczeństwa. Procesy integracyjne inicjowane przez koła federalne miały prowadzić do umocnienia państwowości. Kwestie kulturowe zaś - "brazylijskości". Jeszcze przed drugą wojną światową nacjonaliści brazylijscy opowiadali się za pełną asymilacją nowoprzybyłych. Stąd też kierowali swe ataki przeciw instytucjom podtrzymującym odrębność narodowościową imigrantów. Rzecznikiem tej orientacji był Getúlio Vargas, prezydent Brazylii w latach przedwojennego kryzysu. Państwo według koncepcji Vargasa miało być narzędziem stworzenia narodu jednolitego. Na szczęście ostry kurs asymilacyjny nie utrzymał się długo, choć w wyniku przeprowadzonej nacjonalizacji nastąpiło zawłaszczenie bazy materialnej organizacji narodowych.

Polacy również należeli do grup represjonowanych. Wprawdzie w stanie Rio Grande do Sul natężenie kampanii było nieco słabsze niż np. w Paranie, niemniej, podobnie jak inni, musieli ograniczyć w 1938 roku szkolnictwo narodowe i działalność zmierzającą do podtrzymywania tożsamości. O skuteczności polityki nacjonalistów

świadczyl najlepiej drastyczny spadek liczby szkół polskich, których jeszcze rok wcześniej było 128; uczęszczało do nich 4650 dzieci. Natomiast w całej Brazylii w 1937 roku naukę w języku polskim pobierało 12 tys. dzieci w 349 polskich szkołach utrzymywanych przez kolonistów.<sup>15</sup> Mimo ostrych zakazów emigranci starali się zachowywać swe wartości kulturowe, jednakże straty spowodowane przez dyktaturę mogli odrabiać dopiero po okresie żetulizmu.

Po wojnie Brazylia starała się wypracować nową politykę narodowościową, na nowo zinterpretować model kulturotwórczy. Pluralizm okazał się pozytywnym czynnikiem integracji społecznej. Wkład różnych grup etnicznych w rozwój kraju stał się niepodważalny. Należało uznać już nie tylko prawo społeczności etnicznych do pielęgnowania swego dziedzictwa, ale docenić to dziedzictwo.

Ogłoszony przez Federalne Ministerstwo Edukacji program "Pluralismo de Idiomas" bazował na przekonaniu, że jedność narodowa może opierać się na różnorodności kultur. Dostrzegł w systemie edukacyjnym Brazylii wagę znajomości roli poszczególnych kultur w rozwoju cywilizacyjnym i wzbogacaniu idei uniwersalizmu. Praktycznym wyrazem programu stało się zachęcanie do korzystania z bogactwa językowego, jakie wnieśli do Brazylii imigranci i rozwijanie działań umożliwiających ich potomkom naukę języka i kultury przodków. Program "Pluralismo de Idiomas" wdrożono w stanie Rio Grande do Sul w dwóch miastach regionu Górnego Urugwaju - Erechim i Âura. Wybór tych ośrodków nie był przypadkowy. Znajdują się tam duże skupiska Polonii kultywujące polskie tradycje.

Przebywający ostatnio w Polsce działacz polonijny z Rio Grande do Sul - Gerardo Augusto Górski - charakteryzuje zachodzące zjawiska następująco: "Polskość w Brazylii przeżywa swój renesans. Reprezentują już czwarte pokolenie przybyłych tu za chlebem ubogich chłopów z Kongresówki. Obecnie ich potomkowie, a moi rówieśnicy mają w Brazylii liczącą się pozycję społeczną. Wielu z nas jest przedsiębiorcami, inżynierami, lekarzami i nauczycielami. Coraz częściej też staramy się, my oraz nasze dzieci, rozwijać działalność społeczną związaną z szeroko rozumianym kultywowaniem naszych polskich korzeni. Z kultywowaniem polskości, naszej tradycji i języka związane jest całe moje życie zawodowe i społeczne. W swoim mieście - Carlos Gomes - zostałem wybrany sekretarzem edukacji i kultury w prefekturze municypalnej. Jednocześnie pracuję jako wykładowca języka polskiego na regionalnym uniwersytecie w Erechim oraz koordynuję organizację szkolnictwa polskiego w Rio Grande do Sul. Na uniwersytecie tworzymy też centrum języka i kultury polskiej z własną biblioteką i ośrodkiem dokumentacji polonijnej. Wszystkie te działania spotykają się ze zrozumieniem i wsparciem władz regionalnych, stanowych i centralnych, czego dowodem jest np. istnienie w samym tylko regionie Górnego Urugwaju 15 państwowych szkół z językiem polskim".

Nauka języka i kultury polskiej w ramach "Pluralismo de Idiomas" prowadzona jest zgodnie z ogólnymi założeniami ustalonymi przez utworzone w 1991 roku Centrum Języków i Kultur Obcych. Obejmuje 6 semestrów (3 lata) i uprawnia do dyplomu ukończenia Kursu Języka i Kultury Polskiej.

Pracami szczegółowymi związanymi z programem kieruje z kolei Centrum Języka i Kultury Polskiej - Ośrodek "José Bonifácio". W szkole tej rozpoczęto też realizację polskiej części "Pluralismo de Idiomas". Pierwsze zajęcia przeprowadzono 16 kwietnia 1991 roku. Za realizację programu odpowiedzialne są instytucje brazylijskie: Urząd do Spraw Edukacji i 15 Delegatura Urzędu do Spraw Edukacji w Erechim.

Zajęcia prowadzone w ramach "Pluralismo de Idiomas"

odznaczają się dużą różnorodnością. Poza językiem, tematycznie obejmują sferę polskiej kultury i tradycji z elementami historii. Służą jednocześnie podnoszeniu kwalifikacji osób zainteresowanych nauczaniem kultur etnicznych. Walorem "Pluralismo de Idiomas" jest także stymulowanie gromadzenia i zachowywania materiałów obrazujących historię grup narodowościowych. W pełni rozwinięty oże przyczynić się do zachowania ciągłości kulturowej środowisk narodowych, lepszego wzajemnego poznania społeczności etnicznych oraz integracji kultur mniejszościowych z kulturą brazylijską.

Elżbieta Budakowska

- 1/ Geraldo Augusto Górski - "Nauczanie języka i kultury polskiej w Brazylii", Kraków 1992, s.22.
- 2/ "Lud - O Povo" - 14 II 1992
- 3/ A.U. Stowiński - "Primórdios da Imigração Polonesa no Rio Grande do Sul" (1875-1975), 1976, s.33.
- 4/Marcin Kula - "Polonia Brazylijska", Warszawa 1981, s.18.
- 5/"Emigracja polska w Brazylii. 100 lat osadnictwa, Warszawa 1971, s.199.

## CZECHY

### MNIEJ KORON DLA POLAKÓW W CZECHACH

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy otrzyma w tym roku tylko 500 tysięcy koron dotacji z czeskiego Ministerstwa Kultury, tyle też dostanie 21 organizacji skupionych w Kongresie Polaków. PZKO występował o 3 miliony 690 tysięcy koron, zaś pozostałe organizacje o 1 milion 750 tysięcy koron.

- Gwałtowne obcięcie dotacji podcina życie kulturalne Polaków na Zaolziu - stwierdził Andrzej Stelmachowski, prezes "Wspólnoty Polskiej", dopatrując się w działaniach czeskiego rządu "względów nie ekonomicznych a politycznych". Jak powiedział "Rzeczpospolitej" Jan Misiarz, radca Ambasady Republiki Czeskiej, jest to wewnętrzna sprawa tego kraju i "strona polska zanadto angażuje się w wewnętrzne sprawy strony czeskiej".

Danuta Branna - członek Rady Polaków w RC i jednocześnie członkini Rady ds. Narodowości przy rządzie czeskim ocenia, że rząd ten ma właściwą koncepcję polityki wobec mniejszości narodowych, ale nie jest ona realizowana.

Cięcie dotacji uniemożliwi na przykład funkcjonowanie polskiego ośrodka dokumentacyjnego, na który potrzeba 460 tysięcy koron. PZKO skupiający ponad 20 tysięcy Polaków najbardziej martwi się o teatr lalkowy "Bajka", którego roczne utrzymanie kosztuje około 800 tysięcy koron. Zagrożone jest także istnienie wielu zespołów tanecznych i chórów. Zdaniem Bogdana Suchanka może dojść do sprzedaży jednego z domów społeczności polskiej, by w ten sposób uzyskać środki na płace pracowników.

Podczas konferencji prasowej zorganizowanej 22 marca w Warszawie przez "Wspólnotę Polską" przedstawiciele Kongresu Polaków zwracali również uwagę na fakt, że dotacje dla innych mniejszości narodowych w Republice Czeskiej zostały zmniejszone mniej drastycznie, na przykład mniejszość niemiecka dostała o 25 procent mniej niż w roku ubiegłym.

Jan Misiarz wyjaśnił nam, że mniejszość niemiecka nie miała dotychczas, tak jak Polacy, rozbudowanej infrastruktury kulturalnej, dlatego cięcia objęły ją w mniejszym stopniu. Czeskie Ministerstwo Kultury, którego budżet się zmniejszył, postanowiło też radykalnie zmienić sposób finansowania stowarzyszeń, przechodząc na dotacje przedmiotowe.

W ubiegłym roku Ministerstwo Kultury przeznaczyło na dotacje dla mniejszości narodowych 12,3 mln koron, a w bieżącym - 8 mln koron.

A.P.  
("Rzeczpospolita" z 23 marca 1994)

### NIE TAKI CZECH STRASZNY

- Organizacje polskie na Zaolziu są zagrożone rząd czeski kilkakrotnie zmniejszył dla nich dotacje - alarmowali wczoraj liderzy Rady Polaków w Czechach sejmową komisję łączności z Polakami za granicą.

Przedstawiciele MSZ uspokajali: według źródeł czeskich polska mniejszość dostanie w 1994 r. 14,5 mln koron - tylko 0,5 mln koron mniej niż rok temu.

Komisja ustaliła, że rząd czeski dał w tym roku więcej na polskie wydawnictwa i teatry, a zmniejszył dotacje dla zarządów polskich organizacji.

Jest to wynik nowego systemu finansowania organizacji społecznych w Czechach. By uzyskać rządowe pieniądze, muszą przedstawić projekty wydatków. Nie wszystkie polskie projekty spełniały te wymagania.

Najbardziej ucierpiał Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Dostał tylko pół mln koron (w 1992 r. - ponad 2 miliony). W ub. r. 3 mln koron zamiast na PZKO poszło na teatr Bajka. W tym roku wzrosła o 1 mln koron dotacja dla "Sceny Polskiej" teatru w Czeskim Cieszynie. Więcej dostanie też m.in. dziennik "Głos Ludu".

Jacek Baluch, ambasador RP w Pradze, podkreślał, że sprawy Polaków na Zaolziu są zawsze tematem spotkań polityków obu krajów. Będzie też o nich mowa podczas niedzielnego spotkania premiera Waldemara Pawlaka z premierem Vaclavem Klaussem.

(krzem)  
("Gazeta Wyborcza" z 8 kwietnia 1994 r.)

### GROCH O ŚCIANĘ

Ograniczenie przez Ministerstwo Kultury RC dotacji na działalność organizacji polskich spotkało się z ostrym sprzeciwem zarówno Rady Polaków, jak i Zarządu Głównego PZKO. Teczki z korespondencją urzędową pęcznieją, jednak rezultaty pomimo osobistych nawet interwencji w Urzędzie Rady Ministrów czy Radzie ds. Narodowości są - ze względu na usztywnienie stanowisk decydentów - delikatnie mówiąc, żadne.

Poniżej przegląd korespondencji Rady Polaków w RC z przedstawicielami naczelnych władz Republiki Czeskiej i posłami do parlamentu.

**1 lutego 1994 roku** - Rada Polaków otrzymuje od dyrektorki wydziału kultury regionalnej Ministerstwa Kultury RC, PhDr Zuzanny Malcovej, list z informacją nt. wyników konkursu na projekty w zakresie zachowania i rozwoju kultury mniejszości narodowych. Cytujemy: "(...) Komisja doszła do wniosku, że przedstawione przez Was projekty: "Polskie amatorskie zespoły artystyczne", "Wakacje z kulturą", "Działalność wydawnicza", "Edukacja czasu wolnego", "Centrum Dokumentacyjne" odpowiadają ustalonym kryteriom pod warunkiem, że w przedstawionych projektach zostaną tak określone priorytety, by suma postulowanej dotacji była zredukowana do wysokości maks. 500 tys. Kčz, i dołączona zostanie dokładna specyfikacja finansowa projektów.

Komisja zdecydowała, że na realizację w ten sposób

uzupełnionego projektu zostanie przyznana dotacja z budżetu państwowego RC na rok 1994.

Ostateczna decyzja o wysokości dotacji finansowej zostanie podjęta po rozpatrzeniu w kierownictwie Ministerstwa Kultury RC”.

**9 lutego** - list do ministra kultury RC, Pavla Tigrida.

**10 lutego** - list do premiera RC, Vclava Klauza, i ministra-szefa Urzędu Rady Ministrów, Igora NŘmca.

**11 lutego** - listy do prezydenta RC, Václava Havla, do przewodniczącego Izby Poselskiej Parlamentu RC, Milana Uhdego, do przewodniczącego komitetu ds. nauki, edukacji, kultury, młodzieży i kultury fizycznej Parlamentu RC, posła Františka Kozla, do przewodniczącego komitetu petycyjnego, praw człowieka i narodowości Parlamentu RC, posła Josefa Paveli i do przewodniczącego klubu poselskiego Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS) w Parlamencie RC, członka komitetu parlamentarnego ds. nauki, edukacji, kultury etc., posła Jiřego Honajzra.

Z listu do Milana Uhdego: "... na spotkaniach z Radą Polaków zarówno w Pradze, jak i w Czeskim Cieszynie, stwierdził Pan, iż w położeniu mniejszości reprezentowanej przez nasze zrzeszenie obywatelskie nie dostrzega Pan obecnie problemów.

Niestety, jesteśmy zmuszeni zwrócić Pana uwagę na sytuację, która jest - z naszego punktu widzenia - problemem nader ważkim.

Chodzi o dotację finansową resortu kultury na działalność zrzeszeń obywatelskich w zakresie zachowania i rozwoju kultury mniejszości narodowych.

Nasze zrzeszenie przedstawiło Ministerstwu Kultury RC pięć projektów konkursowych, na których realizację żądaliśmy kwotę 1 750 000 Kcz. Z otrzymanej pisemnej informacji wynika, że na nasze projekty uchwalono kwotę do maks. wysokości 500 000 Kcz, co stanowi niespełna 1/3 postulowanej sumy i dokładnie 1/3 kwoty, jaką otrzymaliśmy w roku ubiegłym.

W sytuacji, kiedy rozliczenie budżetu państwa na rok 1993 zamknęło się nadwyżką, uważamy drastyczne zmniejszenie dotacji na kulturę narodowościową za krok wielce nieszczęśliwy. W przypadku, że powyższa decyzja nie zostanie przewartościowana, będziemy zmuszeni wstrzymać realizację projektów, które stanowiły treść działalności kulturalnej naszych organizacji już w latach minionych, które sprawdziły się w praktyce i wynikają z autentycznych potrzeb naszej mniejszości.

**23 lutego** - odpowiedź Jiřego Honajzra: "Państwa postulaty przekażą osobiście ministrowi kultury, Pavlowi Tigridowi".

**21 marca** - odpowiedź ministra kultury Pavla Tigrida - z datą 28 lutego br. Cytujemy: "(...) W projektach Kongresu Polaków domagano się dotacji finansowych znacznej wysokości. Jednocześnie postulatowi zabrakło jakiegokolwiek bliższej specyfikacji finansowej, która pozwoliłaby komisji umotywić ich zasadność, względnie udzielić im rekomendacji w celu udzielenia dotacji na pokrycie pozycji najważniejszych. Nie mogę więc zgodzić się z twierdzeniem, iż komisja podejmując decyzję nie brała pod uwagę wartości projektów. Wręcz przeciwnie, uważam, że w odniesieniu do kwot przyznawanych pozostałym zrzeszeniom, dotacja dla Kongresu Polaków jest nadal znacznie wysoka.

"(...) Powodem, bynajmniej nie drugoplanowym, obniżenia dotacji dla Kongresu Polaków jest również fakt, iż w sferze kultury narodowościowej powstają nieustannie nowe zrzeszenia obywatelskie, których liczba powiększyła się na dziś o zrzeszenia mniejszości słowackiej. Powyższy wzrost rzutuje oczywiście na podział kwoty dla zrzeszeń obywatelskich, która to w ramach budżetu ministerstwa kultury jest w stosunku do roku poprzedniego niższa.

Szanowny panie prezesie, na działalność kulturalną mniejszości

polskiej zostały wydzielone - na podstawie konkursów na projekty w zakresie zachowania i rozwoju kultury mniejszości narodowych - środki w ogólnej wysokości 1 105 tys. Kcz. Kolejna dotacja w łącznej wysokości 5 439 tys. Kcz jest przyznawana na polską prasę mniejszościową. To wszystko są środki udzielane w 1994 roku zrzeszeniom obywatelskim mniejszości polskiej, a więc organizacjom zrzeszającym obywateli na bazie zainteresowań. Opierając się na powyższym skrótowym wyliczeniu zdecydowanie odrzucam jakiegokolwiek spekulacje z przeniesieniem problemu w temacie wysokości dotacji dla Waszego zrzeszenia na płaszczyznę konfliktów narodowościowych. Wierzę, że powyższa postawa nie leży ani w Pana interesie osobistym, ani w interesie Waszego zrzeszenia.

Pomimo to na przełomie 1994 roku jestem otwarty na ponowne rozmowy z Waszym zrzeszeniem obywatelskim (oczywiście tylko na podstawie projektów zawierających dokładną specyfikację finansową) o ewentualnych szansach na podniesienia dotacji dla Waszego zrzeszenia w zależności od możliwości budżetowych Ministerstwa Kultury RC".

**28 marca** - odpowiedź premiera Václava Klauza - z datą 24 marca (patrz "GL" z 29 marca br.).

**30 marca** - odpowiedź z Kancelarii Prezydenta Republiki RC (Ivan Medek, dyrektor wydziału polityki wewnętrznej) - z datą 22 marca (patrz "GL" z 2 kwietnia br.).

#### Zamiast komentarza

W 1992 roku na amatorską działalność kulturalną (chóry, zespoły folklorystyczne, imprezy towarzyskie itp.) "przyznało Ministerstwo Kultury RC ogółem 15 248 075 Kcs, zaś w 1993 roku ogółem 12,3 mln Kcz. Wybrane projekty na rok 1994 dotuje MK RC kwotą ok. 8,0 mln Kcz.

Działalność kulturalna mniejszości narodowych należy pod względem finansowym do dobrze zabezpieczonych sfer życia narodowościowego, i to nawet w opinii reprezentacji mniejszości narodowych".

(Z dokumentu Rady s. Narodowości przy Rządzie RC pn. "Raport o sytuacji mniejszości narodowych w Republice Czeskiej", s. 10)

Przygotował: Władysław Bilko  
("Głos Ludu" z 9 kwietnia 1994)

#### ZMIANY W "GŁOSIE LUDU"

Z dniem 13 kwietnia na podstawie decyzji Rady Polaków został odwołany z funkcji redaktora naczelnego "Głosu Ludu" Marian Siedlaczek. Funkcję tymczasowego redaktora naczelnego będzie pełnił Władysław Bilko. M. Siedlaczekowi zaproponowano pozostanie w redakcji w charakterze dziennikarza. Propozycja została przyjęta.

(7)

#### HISZPANIA

#### POLACY ZORGANIZOWANI

W Hiszpanii oficjalnie zalegalizowano Zrzeszenia Polaków "Aguila Blanca". Prace nad opracowaniem statusu stowarzyszenia, które przede wszystkim opiera się na podłożu humanistycznym oraz socjalnym trwały ponad rok. Założycielami są Polacy przebywający w Hiszpanii. "Aguila Blanca" jest organizacją apolityczną, być może dlatego tak trudno jej znaleźć sponsorów.



Nie mogą liczyć na pomoc Kościoła, ani ambasady polskiej, organizacja stara się o dotacje państwowe od rządu hiszpańskiego. Stowarzyszenie posiadać będzie oddziały w stolicy, na przedmieściach Madrytu, a być może w przyszłości też w pozostałych hiszpańskich miastach.

"Aguila Blanca" jest pierwszą legalną organizacją Polaków w Hiszpanii. Praca nad jej legalizacją była długa i bardzo trudna, lecz warta wysiłku.

Anna Piasek  
("Dziennik Polski" z 16 marca 1994)

## HOLANDIA

### SPROSTOWANIE

Do redakcji wpłynął protest p. Andrzeja Tylko - Tylczyńskiego po opublikowaniu informacji o miesięczniku "TAK". Przepraszając serdecznie p. Tylczyńskiego za geograficzną psotę chochlika, prostujemy niniejszym, iż miesięcznik "TAK" wydawany jest w Holandii, pan Andrzej Tylko - Tylczyński zaś jest zarówno wydawcą jak i redaktorem naczelnym pisma. Magazyn TAK przeznaczony jest dla Polaków mieszkających w krajach europejskich. Dla zainteresowanych treścią pisma i jego prenumeratą podajemy adres:

Wydawnictwo "TAK" Heuvel 6/6 a, NL-5664 HK  
GELDROP tel.: (+) 31/40/85.24.07. fax: (+)31/49/98.92.241

Adres korespondencyjny: Postbus 25, NL-5680 AA BEST  
- HOLANDIA

## KAZACHSTAN

### AKTUALNA SYTUACJA POLAKÓW W KAZACHSTANIE

Według najnowszych obliczeń w Kazachstanie mieszka ok. 100 tys. Polaków. Najwięcej naszych rodaków mieszka na północy w Kokczetawie, Karagandzie, Akmole, znacznie mniej pozostało ich na południu, w stolicy i rejonie Almaty. Proces odradzania się polskości wciąż trwa, w czym niemala zasługa Kościoła i organizacji polonijnych, których na terenie całego Kazachstanu działa w sumie pięć.

Sytuacja ludności polskiej w tym kraju nie jest tak dramatyczna, jak się to niekiedy przedstawia. Warunki materialne, dotychczas zadowalające, nadal są znośne, choć z pogorszeniem w perspektywie. Stosunkowo nieliczna grupa inteligentka mieszka i pracuje w stolicy i w największych miastach obwodowych, większość zaś Polaków zamieszkuje wsie, kolchozy i sowchozy oraz dawne osiedla górnicze. W większości gospodarstw domowych sprzętem oczywistym jest kolorowy telewizor, nierzadko samochód - ale o prawdziwej zamożności świadczy żywy inwentarz w zagrodzie i zapas paszy na dwa lata.

Po roku 1989 kontakty między Polską a Kazachstanem znacznie się ożywiły, obok pomocy charytatywnej z Kraju i zagranicy nasi rodacy przyjmują artystów, nauczycieli, reprezentantów władz - sami zaś uczestniczą w organizowanych w Polsce kursach językowych i koloniach. W tej chwili w Kazachstanie pracuje ponad 30 nauczycieli delegowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. W Karagandzie oprócz szkoły otwarto np. przedszkole polskie. Istnieją też polskojęzyczne audycje radiowe. Problem języka jest najistotniejszy, bowiem już średnie pokolenie, nawet jeśli rozumie - po polsku nie mówi, często w obawie przed kaleczeniem języka.

Polacy w Kazachstanie w dużej części myślą o repatriacji do Polski. Nadzieje ich ożywiły kontakty z Krajem, z drugiej strony czują się coraz bardziej osamotnieni i zagrożeni. Z Kazachstanu masowo wyjeżdżają Niemcy i Rosjanie, na ich miejsce przybywają zaś Kazachowie z Mongolii i Chin - obcy nawet dla pasterskich autochtonów. Stosunki z władzami kazachskimi nadal są poprawne - ale jest już pewne, że wszystkie wiodące stanowiska, a niekiedy zawody przeznaczone są jedynie dla Kazachów. Polacy nie widzą więc przyszłości dla swych dzieci w tym ogromnym kraju, jedyną możliwość upatrując w przeniesieniu się do Polski.

Tymczasem na uczelniach krajowych studiuje ok. 200 młodych Polaków z Kazachstanu. Kraj, przyznając wszystkim prawo do powrotu, nie może jednak zapewnić masowej repatriacji - także w trosce o samych potencjalnych repatriantów, którzy bez swobody porozumiewania się byłiby w sytuacji bodaj bardziej jeszcze dramatycznej. Stąd koncepcja "pełzającej emigracji" i intensywnych kursów zawodowo-językowych dla osób czynnych zawodowo lecz w języku rosyjskim oraz ich dzieci, wydaje się być najlepszym rozwiązaniem. Takie stanowisko zajął stojący na czele delegacji rządowo - parlamentarnej min. Stanisław Dobrzański podczas rozmów z delegatami Kongresu założycielskiego Związku Polaków w Kazachstanie, który odbył się w Karagandzie w dniach 9 - 10 kwietnia br. Sekundował mu prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, zdecydowany zwolennik intensyfikacji kursów językowych i kultury polskiej, umożliwiających naszym rodakom z Kazachstanu stopniowe i godne przenoszenie się do Polski. Racje reprezentantów Polski przyjęto bez entuzjazmu ale ze zrozumieniem.

Prezesem Związku Polaków w Kazachstanie wybrano inż. Franciszka Bogusławskiego z Karagandy. Zadaniem Związku będzie m.in. umacnianie środowiska polskiego w tym kraju, utrzymywanie dobrych kontaktów z władzami, praca nad ścisłymi związkami z Krajem. Pomocna w tym będzie zapewne ambasada RP w Almaty, której pierwsi pracownicy wyjechali z Warszawy 17 kwietnia.

\*

W związku z dużym zainteresowaniem polskich mass mediów tematem repatriacji Polaków z Kazachstanu prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski zaprosił dziennikarzy po swym powrocie z Kazachstanu, by przedstawić im prawdziwą sytuację naszych rodaków w tym odległym kraju. W konferencji prasowej wzięli też udział członkowie tej samej delegacji rządowo - parlamentarnej, posłowie i wiceprzewodniczący zarazem Komisji Łączności z Polakami za Granicą: Wit Majewski i Mirosław Pawlak. Prof. A. Stelmachowski przedstawił licznie zgromadzonym dziennikarzom aktualną sytuację polityczno - społeczną w Kazachstanie, dementując przy okazji nieco historyczne w tonie anonse prasowe. Przedstawił też swoją koncepcję przygotowania Polaków z Kazachstanu do repatriacji m.in. kursy językowo - kulturowe dla dorosłych i młodzieży, która powinna przebiegać jego zdaniem przez kilka lat w oparciu o polskie gminy. Gdyby każda z nich przyjęła 2 - 3 rodziny z Kazachstanu, problem przenosin do Polski nie wiązałby się z tak ogromnymi kosztami i niedogodnościami dla zainteresowanych.

## ZGODA ORLA I POGONI

Traktat między RP a Litwą o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy podpisali wczoraj w Wilnie prezydent Lech Wałęsa i Algirdas Brazauskas. W pierwszym dniu oficjalnej wizyty na Litwie prezydent Wałęsa wygłosił również przemówienie w litewskim Sejmie. Jak oczekiwano, w preambule traktatu znalazło się stwierdzenie o "żalu z powodu konfliktów między obydwoma państwami" oraz "potępienie używania przemocy, które się zdarzało w stosunkach wzajemnych obu narodów".

Formuła ta nie do końca satysfakcjonuje Litwę, która przez kilkanaście miesięcy negocjacji starała się, by w trakcie znalazły się zapisy zawierające "historyczną ocenę" okresu międzywojennego, zwłaszcza o przyłączeniu do Polski Wilna i Wileńszczyzny.

-Litwa nie zrezygnuje ze swego pryncypialnego stanowiska, że Wilno i Wileńszczyzna były przed wojną częścią Polski tylko faktycznie, a nie de iure. W październiku 1939 r. Litwa prawnie odzyskała Wilno, które nigdy nie należało do Polski przed 1920 rokiem - powiedział we wtorek na forum Sejmu prezydent Algirdas Brazauskas, podkreślając, że "kompromis, jaki osiągnięto w traktacie, niezupełnie zaspokaja litewskie pragnienie sprawiedliwości, ale zawsze lepszy jest kompromis niż jego brak."

-Każdy naród ma prawo do własnej oceny swej historii. Sądzę jednak, że tak Polacy, jak i Litwini muszą swoją historię wciąż na nowo odkrywać. Aby nie popełniać błędów z przeszłości. Aby nie oceniać przeszłości na podstawie obiegowych opinii. Dlatego najlepiej będzie, jeśli dociekania historyczne pozostawimy historykom - stwierdził z kolei prezydent Lech Wałęsa, który zakończył przemówienie stwierdzeniem, że "zgoda Orla i Pogoni będzie fundamentem dla pomyślności i polskich, i litewskich domów". Poproszony zaś przez polskich dziennikarzy o komentarz do interpretacji historii, zawarty w wystąpieniu prezydenta Brazauskasa, Lech Wałęsa stwierdził że "liczą się czyny, a nie słowa", i zasugerował, że pewne sformułowania są "uzależnione od sytuacji w litewskim parlamencie. (...)

Obaj prezydenci mówili też o sytuacji mniejszości narodowych na Litwie i w Polsce. -Ufam, że parlament Litwy będzie gwarantem praw człowieka, zadba o los i równe prawa Polaków na Litwie - oświadczył Lech Wałęsa, podkreślając, że "tożsamość narodowa musi iść w parze z lojalnością wobec państwa, w którym się mieszka". W traktacie znalazły się obszernie zapisy na temat praw mniejszości, której gwarantuje się pełne prawa do swobodnego wyrażania swej tożsamości narodowej, m.in. do swobodnego posługiwania się swoim językiem, do uczenia się tego języka i pobierania w nim nauk. Zagwarantowano także prawo do dostępu do informacji w tym języku, zgodnego z prawem zakładania własnych instytucji i organizacji. Imiona i nazwiska zapisywane mają być w brzmieniu języka mniejszości narodowej.

Polska i Litwa zobowiązały się też, że "szczególną opieką otoczą miejsca i dobra kultury świadczące o wydarzeniach historycznych i tradycjach drugiej strony", co dotyczy również cmentarzy wojskowych. W Wilnie nikt nie ma wątpliwości, że traktat, chociaż uznany przez część Litwinów za niedoskonały, zostanie przez litewski Sejm ratyfikowany. O tym, że wzbudzi jednak gorące dyskusje, świadczy zabawny incydent, jaki zdarzył się w kuluarach Sejmu. Wysoki rangą urzędnik litewskiego MSZ gorączkowo sprawdzał, czy dziennikarze nie zdobyli przypadkiem tekstu traktatu - który od momentu podpisania przez prezydentów obu państw jest już traktowany przez Polskę jako tekst jawny. Jak jednak wyznał "Rzeczpospolitej" ów dyplomata, na Litwie tekst traktatu będzie tajny do momentu ratyfikowania go przez parlament, by "uniknąć nacisków społeczeństwa na Sejm". Takie naciski już

jednak istnieją - kilkanaście organizacji i partii, m.in. "Klub ofiar AK", wystosowało list otwarty do Brazauskasa i Sejmu z żądaniem, by prezydenci Polski i Litwy wspólnie potępiili "polską okupację".

Maja Narbutt

"Rzeczpospolita" nr 98 z 27.04.1994 r.

PREZYDENT SPOTKAŁ SIĘ Z PRZEDSTAWICIELAMI  
SPOŁECZNOŚCI POLSKIEJ NA LITWIE

18 kwietnia prezydent Republiki Litewskiej Algirdas Brazauskas spotkał się z przedstawicielami Polaków na Litwie. Tematem rozmowy była sytuacja polskiej mniejszości narodowej na Litwie. Uczestniczyli w niej przedstawiciele ZG ZPL, posłowie na Sejm RL Ryszard Maciejkianiec oraz Artur Płocko, przewodniczący oddziału ZPL m. Wilna Stanisław Korczyński, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie Władysław Mackiewicz, sygnatariusze Aktu Niepodległości Zbigniew Balcewicz oraz Czesław Okińczyc, dyrektor szkoły im. Jana Pawła II Adam Błaszkiwicz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej na Litwie Apolonia Skakowska, dyrektor Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy rządzie RL Alfonsas Svelnys i in.

Znaczna część omawianych kwestii poświęcona była problemom kultury i życia społecznego. Przedstawiciele Polaków postulowali, aby w Wilnie ich organizacjom społecznym zostały przydzielone lokale. Prezydent zgodził się, że prośba jest uzasadniona, poszukuje się możliwości przekazania na te cele byłego Pałacu Kultury Kolejarzy. Nie zaakceptowano prośby, aby więcej środków przeznaczyć na polską prasę periodyczną.

Podczas rozmowy poinformowano prezydenta, że zbyt powoli przebiega budowa polskiej szkoły im. Jana Pawła II i proszono o wsparcie finansowe ze strony rządu Litwy. Dotychczas obiekt ten był finansowany z funduszy społecznych na Litwie i w Polsce. Jeszcze raz wysunięto prośbę w sprawie podjęcia definitywnej decyzji w kwestii Uniwersytetu Polskiego w Wilnie. Prezydent zwrócił uwagę, że wiele specjalności w języku polskim można uzyskać w wyższych uczelniach Litwy, prócz tego, dla wstępujących tam kandydatów narodowości polskiej stosowane są pewne ulgi. Jednakże nie stawiano i nie będzie się stawiać przeszkód w zakładaniu prywatnej wyższej uczelni, rejestrując ją w ustalonym trybie. Jednak koniecznym warunkiem tego jest sprostanie wymaganiom, jakie się stawia przed wyższą uczelnią na Litwie.

Podczas spotkania poruszono kwestię trudności, z jakimi boryka się ludność Wileńszczyzny przy przywróceniu prawa własności ziemi. Wyjaśnić w tej sprawie udzielili na spotkaniu dyrektor departamentu regulacji rolnych Ministerstwa Rolnictwa Pranas Aleknavicius i dyrektor Państwowego Instytutu Regulacji Rolnych Silvestras Staliunas. Dotychczas, stwierdzili oni, rzeczywiście zbyt powoli przebiegało przywracanie prawa własności, były bowiem trudności z uzyskiwaniem dokumentów poświadczających własność. Obecnie ten problem rozwiązano. Inną przyczyną było to, że ziemię w tych rejonach posiadano w tak zwanych "sznurach", a zwrócenie na własność takich gruntów jest o wiele trudniejsze. Potrzebna była specjalna metodyka. Obecnie zaczęto ją stosować, więc zwrot będzie przyspieszony. Wszystko teraz zależy od tego, czy byli właściciele lub ich spadkobiercy przedstawili odpowiednie dokumenty, potwierdzające własność oraz od pracy gminnych i rejonowych służb regulacji rolnych. A propos, podkreślono, że te służby pracują opieszale, a często wprost nie wywiązują się ze swoich obowiązków.

Poruszono również niektóre inne kwestie interesujące społeczność polską.

## LITWINI WYDALI SALOMONOWY WYROK

W poniedziałki, środy i soboty na Litwie nadawany będzie satelitarny program Telewizji Polskiej TV Polonia, w pozostałe dni - program prywatnej Telewizji Bałtyckiej. W ten sposób Zarząd Litewskiego Radia i Telewizji (odpowiednik polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji) rozstrzygnął ciągnący się od kilku miesięcy spór między TVP a Telewizją Bałtycką.

Kilka miesięcy temu Zarząd LRiTV przyznał im do wspólnego wykorzystania kanał 38. Obydwie telewizje we własnym zakresie miały ustalić jak się nim podzielić. Nie mogły jednak dojść do porozumienia, ponieważ każdej z nich zależało, by nadawać swój program w godzinach największej oglądalności.

- Nie udało się tego załatwić na drodze negocjacji z Telewizją Bałtycką, więc wystąpiliśmy z inicjatywą rozstrzygnięcia sporu na drodze administracyjnej, przez Zarząd - powiedział Jerzy Romański, dyrektor Biura Handlu i Współpracy z Zagranicą TVP S.A.

Telewizja Polska od dwóch lat, na podstawie umowy między polskim Radiokomitetem, a litewską telewizją państwową, retransmitowała na Litwie program 1 TVP. Umowa ta wygasła z końcem ubiegłego roku i od tego czasu TVP S.A. starała się wprowadzić na Litwę program Polonii, do którego ma wszelkie prawa autorskie.

- Telewizja Polska nie może dysponować prawami autorskimi zagranicznych propozycji emitowanych w "Jedynce" i dlatego dążyliśmy do zamiany programów - wyjaśnił Jerzy Romański.

RAS, PAP

("Życie Warszawy" z 7 kwietnia 1994)

\*

## Z OSTATNIEJ CHWILI

Perturbacje z podpisaniem umowy budziły emocje do końca. Delegacja TVP S.A. wróciła z Wilna z niczym, bowiem strona litewska odmówiła podpisania parafowanej już umowy. Oburzenie prasy polskiej, a przede wszystkim interwencje ambasady RP doprowadziły w efekcie do zainteresowania tą sprawą najwyższych władz Litwy i podpisania umowy o retransmisję TV Polonia.

(R)

## KONFERENCJA W WILNIE

Uniwersytet Polski przy Stowarzyszeniu Naukowców Polaków Litwy organizuje III Międzynarodową Konferencję "Nauka a jakość życia", która odbędzie się w Wilnie w dniach 27 - 29 czerwca 1994. Celem Konferencji jest określenie wpływu nauki na jakość życia człowieka. Obrady będą się toczyć w sekcjach:

- prawne problemy przekształceń własnościowych,,
- zdrowie i środowisko a technologia,
- bezpieczeństwo systemów człowiek-technologia-środowisko,
- edukacja i komunikacja społeczna,
- bezpieczeństwo świata duchowego.

Zainteresowani mogą się kontaktować z przewodniczącym Rady Programowej Konferencji prof. Romualdem Brazisem pod adresem:

2601 Vilnius, Subaciaus 5, Lithuania (Lietuva)  
tel. +(3702) 611516, fax +(3702)  
fax/modem +(3702)223738 224246

## NOWA GAZETA NA LITWIE

8 kwietnia br. litewski Zarząd Kontroli Prasy Ministerstwa Sprawiedliwości zarejestrował nową gazetę polskojęzyczną - "Słowo wileńskie", której wydawcą jest litewsko-polska spółka "Wilia Press". Nowa gazeta będzie się ukazywać najpierw jako tygodnik, docelowo jako dziennik.

(T)

## NIEMCY

### ROZMOWY POROZUMIEWAWCZE

Rozmowy przedstawicieli środowisk polonijnych Niemiec z parlamentarnym sekretarzem stanu w MSW RFN M. Waffenschmidtem toczyły się z inicjatywy strony niemieckiej. MSW RFN dokonało również wyboru uczestników ze strony polskiej.

Przed wyborami w MSW i bezpośrednio po nich zorganizowano spotkanie delegacji Polonii z przedstawicielami Ambasady RP i Wydziału Konsularnego, których intencją było wypracowanie wspólnego stanowiska wobec partnera niemieckiego, a także próba znalezienia płaszczyzny porozumienia między poszczególnymi organizacjami. W obu tych spotkaniach nie wzięła udziału reprezentacja "Zgody".

Pozostałe organizacje: Kongres, Forum i Rada Koordynacyjna Stowarzyszenia Niemiec Północnych zdają się być skłonne do ostrożnego kompromisu i utworzenia otwartego forum współpracy, które przybrałoby kształt Rady, Konfederacji bądź Porozumienia Organizacji i Stowarzyszeń.

(T)

### POMOC DLA POLAKÓW

12 kwietnia br. odbyła się w Dortmundzie uroczystość otwarcia Ośrodka "Caritasu" dla przebywających w RFN Polaków. Ośrodek będzie udzielał nieodpłatnych porad w zakresie prawa miejscowego i praktyki załatwiania spraw w urzędach niemieckich. W uroczystości wzięli udział m.in. ks. arcybiskup Szczepan Wesoły i przedstawiciele miejscowego "Caritasu" oraz Ambasady RP.

(T)

## ROSJA

### POLACY W PETERSBURGU - SUPLEMENT

Szanowny Pan  
Andrzej Chodkiewicz  
V-ce Prezes Stowarzyszenia  
"Wspólnota Polska"  
Warszawa

Szanowny Panie Prezesie,

proszę przyjąć wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia od Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Sankt Petersburgu.

W ostatnim, kwietniowym numerze Biuletynu Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" ukazał się podpisany wyłącznie literami M.B. tekst pt. "Polacy w Petersburgu". Oczywiście cieszę się z faktu że

miasto, w którym przyszło mi żyć i pracować, środowiska, w których pracuję, znajdują swoje miejsce na lamach Biuletynu. Jednakże tekst zawiera szereg nieścisłości, które być może z perspektywy Warszawy mogą wydać się mało ważne, ale tu, w Petersburgu pogłębiają podziały, które na miarę naszych możliwości chcemy i próbujemy likwidować.

Sprawy historyczne są może mniej ważne, ale i tutaj - nawet opierając się na prof. Bazyłowie - nie wolno w świetle historycznych faktów pisać o rusyfikacji rodzin Branickich i Potockich. Owszem, o rusyfikacji niektórych i bardzo nielicznych przedstawicieli tych rodzin - tak, ale w żadnym wypadku o rusyfikacji rodzin, gdyż jest to nieprawda.

Po drugie i to już współczesność: w Sankt Petersburgu (tak nazywa się to miasto!) są dwie parafie rzymsko-katolickie: stara parafia francuska p.w. Matki Bożej z Lourdes, o której pisze autor tekstu "Polacy w Petersburgu" oraz p.w. św. Katarzyny, związana z kościołem na Newskim Prospekcie, gdzie przez lata spoczywały zwłoki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W obydwu parafiach pracują polscy księża, w obydwu odbywają się msze święte w języku polskim. Księża wspaniale pracują z Polakami, parafie zaś rozwijają się dynamicznie i ten rozwój sprawia, iż o żadnej z nich, dzisiaj, nie można powiedzieć: parafia czy też Kościół polski. Są to autentyczne parafie Kościoła Powszechnego, w których ważną rolę odgrywają polscy kapłani i Polacy - wierni. Należy podkreślić, że zarówno ks. Edmund Kapturkiewicz z parafii Matki Bożej z Lourdes jak i ojciec Ludwik Wiśniewski - dominikanin z parafii św. Katarzyny wiele wysiłku, nade wszystko zaś serca, poświęcają petersburskim organizacjom polonijnym. Podkreślam - organizacjom.

Autor wspomnianego artykułu pisze tylko o jednej organizacji, przypisując jej jednocześnie całość działalności polonijnej. To nie tak.

Są trzy organizacje, każda ma swój charakter, każda jest potrzebna i każda pracuje - co w rosyjskich warunkach (czy tylko?) uważam za najważniejsze. Oprócz Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia" jest Związek Polaków w Sankt Petersburgu, który zajął się przede wszystkim starszą częścią Polonii. Ale i Związek uczy dzieci i dorosłych języka i kultury polskiej. I Związek organizuje imprezy typu kulturalno-oświatowego, współorganizuje pomoc dla Polaków będących w potrzebie, uczestniczy w organizacji życia religijnego Polaków, pozwala się im identyfikować..., to członkowie Związku przyczynili się w znacznej mierze do powstania lewarszowskich pomników. To - z kolei - Polskie Towarzystwo Historyczne a nie Stowarzyszenie "Polonia" jest głównym organizatorem planowanych na bieżący rok uroczystości związanych z rocznicami Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza.

W Sankt Petersburgu są dwie szkoły z poszerzonym językiem polskim i każdej z tych szkół staramy się pomagać. Ta druga szkoła to 294 Liceum Słowiańskie. Właśnie w tym Liceum odbywają się regularne spotkania młodzieży z Polskiego Towarzystwa Historycznego.

W trakcie październikowego spotkania środowisk polonijnych z Północno-Zachodniej Rosji ciepło i z wdzięcznością mówiono nie tylko o "Wspólnocie Polskiej" z Białegostoku, ale również o "Wspólnocie Polskiej" z Warszawy, Poznania, o "Wspólnocie Polskiej" - jako organizacji, która niesie Polakom na Wschodzie nicocenioną pomoc. Która jest nam po prostu niezbędna. Było to wielkie, gorące: Bóg zapłać! - dla całej "Wspólnoty Polskiej".(...)

Jeszcze raz proszę przyjąć wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia...

/-/ Zdzisław Nowicki

## ROZPROSZONA POLONIA

Polacy w Rosji domagają się zwrotu kościołów i budynków, które kiedyś do nich należały. Walczą także o rehabilitację, jakiej już udzielono m.in. Tatarom i Niemcom. Chcą podwójnego obywatelstwa i ułatwień w podróży do kraju ich ojców i dziadów. Dzisiaj swe problemy przedstawiają premierowi Pawlakowi w Moskwie.

Niewielkie skupiska Polaków, na przykład na Syberii, oddalone są od siebie, niekiedy o tysiące kilometrów. Komunikacja oraz porozumiewanie się między nimi urastają do ogromnych problemów - powiedział "Czasowi" Jacek Multanowski ze Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Największą działającą organizacją wśród Polaków w Rosji jest Kongres Polaków w Rosji. Jego oddziały działają m.in. w Moskwie, Petersburgu, Tomsku, Tiumeniu, Smoleńsku, Saratowie, Astrachaniu, Chabarowsku, Władywostoku.

SZ  
("Czas Krakowski" z 15 marca 1994)

## STANY ZJEDNOCZONE

### STAN MICHIGAN - LEGISLATURA STANU MICHIGAN

Jednomyślna Uchwała Senatu Nr 407 podjęta przez Senatorów: Dingell, Welborn, Schwartz, Geake, Arthurhultz, Cherry, Koivisto, Pridnia, Miller, Vaughn, Bouchard, Faxon and Berryman (członków Izby Reprezentantów: Gilmer, Barns, Agee, Porreca, Llewellyn, Goschka, Lowe, Horton, Weeks, Dalman, Berman, Shugars, Anthony, Bryant, Gernaat, McNutt, Pitoniak, Freeman, Yoikich, Varga, Dobronski, Wetters, Kaza, DeMars, Munsell, Byrum, Stallworth, Parks, Rocca, Gubow, Leland, Wallace, Murphy, Profit, Jaye, Scott, Gustafson, Cropsey i Gire, zwani wspólnioskodawcami).

### JEDNOMYŚLNA UCHWAŁA UPAMIĘTNIAJĄCA PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

ZWAŻYWSZY, że członkowie Legislatury Michigan upamiętniają pięćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego z 1944 r., z wielkim szacunkiem i uznaniem dla bezprzykładowej odwagi i poświęcenia wykazanego podczas jednej z najbardziej bohaterskich i tragicznych walk w czasie Drugiej Wojny Światowej. Ten bolesny i rozdzierający serce epizod w polskiej historii nadal służy jako inspiracja dla wszystkich ludzi, którzy podzielają pasję wolności i

ZWAŻYWSZY, że 31 lipca, kiedy wojska sowieckie osiągnęły peryferie miasta, Armia Krajowa i jej warszawskie oddziały, w liczbie ponad 42 tysiące mężczyzn i kobiet, powstały przeciwko ich nazistowskiemu okupantom i zawładnęły dużymi obszarami miasta. Oczekując niemieckiego kontrataku, Armia Krajowa apelowała o pomoc ze strony Aliantów, co zostało odrzucone przez Stalina. Faktycznie, przez 63 dni ludność Warszawy prowadziła nierówną walkę i znosiła niewyobrażalne cierpienia, podczas gdy siły sowieckie patrzyły na to beczynnym z drugiego brzegu Wisły i

ZWAŻYWSZY, że w efekcie odmowy przez Sowietów udzielenia pomocy, a nawet wobec blokowania wysiłków innych Aliantów, aby dostarczyć zaopatrzenie, naziści zmiażdżyli bojowników o wolność i bezlitośnie stłumili Powstanie. Gdy Armia Krajowa ostatecznie poddała się, ponad 200.000 powstańców i cywilów straciło życie, a dumne miasto legło w gruzach. Duch

tych męźnych ludzi nigdy jednak nie zaginął. Ich walka stała się jeszcze jednym wzruszającym rozdziałem w dumnej historii polskiego poszukiwania wolności. Skoro jesteśmy świadkami powstawania nowego porządku światowego, jest jasne, że ci bojownicy o wolność nie umarli nadaremnie, zatem

**UCHWAŁA SIĘ PRZEZ SENAT** (Izba Reprezentantów podziela zdanie), że niniejszym uczymy pięćdziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego z 1944 r. i że kopia uchwały przekazana będzie grupom odnotowującym te obchody.

Przyjęte przez Senat, 9 lutego 1994.

Przyjęte przez Izbę Reprezentantów, 10 lutego 1994.

Podpisani:

Koordinator Izby Reprezentantów

Sekretarz Stanu

## JUBILEUSZ TWÓRCY AMERYKAŃSKIEJ CZĘSTOCHOWY

W Amerykańskiej Częstochowie w sobotę 16 kwietnia o godzinie 3 po południu odbędzie się koncelebrowana msza święta, a wieczorem jubileuszowy bankiet ku czci 60-lecia święceń kapłańskich o. Michała M. Zembrzuskiego. W Nowym Jorku uroczystości odbędą się 15 maja.

Jubileusz ten ważny jest dla całej Polonii, a także dla Polski, gdzie w Częstochowie mieści się historyczna siedziba zakonu oo. paulinów, którego o. Zembrzusi jest członkiem jednym z najwybitniejszych.

Jego osiągnięcia są rozliczne i obejmują działalność w Polsce, na Węgrzech, we Włoszech, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Jest on projektodawcą i twórcą Amerykańskiej Częstochowy, czyli Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, w Pensylwanii. Dosłownie z niczego - z ofiarności polsko-amerykańskiej społeczności - powstał jeden z najważniejszych ośrodków polskiego życia na amerykańskiej ziemi. Nie tylko jako centrum życia religijnego, związanego z kultem Matki Boskiej Częstochowskiej, ale ośrodek, z którego promieniuje polskie życie społeczne, kulturalne i artystyczne.

Dzisiaj trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie naszej zbiorowości bez wielkiego kompleksu sakralnego i architektonicznego, wzniesionego na wysokim wzgórzu, skąd jego wpływ sięga na całe Stany Zjednoczone.

Ojciec Michał Zembrzusi, który w tych tygodniach obchodzi 60-letni jubileusz, przybył do Stanów Zjednoczonych po wojnie i nie bez przypadku podjął wielkie dzieło budowy Sanktuarium. Był to okres, kiedy Polska, z wyroku postanowień jaltańskich, znalazła się w systemie totalitarnego komunizmu i zarazem sowieckiej dominacji. Słuszne więc były obawy, że jeśli nie byt, to ogromna w życiu narodu polskiego rola Jasnej Góry, siedziby oo. paulinów, może zostać ograniczona i skrepowana. Ten sam los mógł dotknąć zakon na Węgrzech, zbudowany pracą o. Zembrzuskiego. Dlatego powstanie Amerykańskiej Częstochowy było nakazem zarówno potrzeb religijnych, jak i dobra i oczekiwań narodu. Istotnie byliśmy świadkami wielu szykan w stosunku do Jasnej Góry, gdzie mieści się cudowny obraz Matki Bożej.

Powstanie Sanktuarium w Doylestown było koniecznością i tej wielkiej pracy podjął się o. Michał Zembrzusi. Wiemy, przez jakie trudności musiała przejść ta inicjatywa. Ale każdy grosz w nią włożony, każdy wysiłek i pokonanie przeszkód, jakie występowały, wspaniale zaowocowały.

Kiedy więc twórca Amerykańskiej Częstochowy obchodzi swój osobisty jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich, cała amerykańska Polonia łączy się z nim, dziękując za jego odwagę w podjęciu wielkiej inicjatywy, za pracę i poświęcenie, a także za jego szeroką działalność społeczną. O. Michał Zembrzusi zapisał się wspaniale

w historii Polonii i ma ogromne zasługi dla Polski. Częstochowa w Polsce i Ameryce stanowi ważny łącznik między wszystkimi, którzy czują się Polakami.

Dlatego jubileusz o. Michała Zembrzuskiego jest świętem, które obchodzimy wszyscy. Dołączamy się też do życzeń dla Jubilata. A nagrodą jest rola Amerykańskiej Częstochowy w naszym życiu religijnym i społecznym na ziemi Stanów Zjednoczonych.

b.w.

("Nowy Dziennik" z 15 kwietnia 1994)

## NOWE WŁADZE INSTYTUTU PIŁSUDSKIEGO

W piątek 18 marca br. odbyło się doroczne wyborcze zebranie Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Rada udzieliła absolutorium ustępującemu Zarządowi i wyraziła podziękowanie za jego osiągnięcia: przeprowadzenie międzynarodowej konferencji naukowej w 50-lecie Instytutu, publikacje wydawnictw i organizacje innych imprez, w tym aukcji dzieł sztuki na rzecz Instytutu.

Dokonano wyboru nowych władz. Prezesem został inż. Andrzej Beck, dotychczasowy wiceprezes, wiceprezesem dr Magdalena Kapuścińska, dyrektorem dr Janusz Cisek, wicedyrektorem Jerzy Świątkowski, sekretarzem Zarządu Halina Janiszewska, skarbnikiem Władysław Jędrzych. Nowy prezes przedstawił plan działania z naciskiem na zapewnienie trwalszych podstaw finansowych dla dalszej pracy Instytutu.

("Nowy Dziennik" z 25 marca 1994)

## WIELKA BRYTANIA

### NIECH PAN NIE DOPUŚCI DO HAŃBY

Londyńskie Koło byłych Żołnierzy Armii Krajowej przekazało nam swój list otwarty do prezydenta Lecha Wałęsy:

Panie Prezydencie,

Zwracają się do Pana, jako najwyższego przedstawiciela odrodzonej i suwerennej Polski, rozsiadani po świecie żołnierze Armii Krajowej. Należymy do Kola b. Żołnierzy AK powołanego po wojnie przez naszych dowódców: gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, gen. Tadeusza Pełczyńskiego i innych. Pragniemy wyrazić pełną solidarność i poparcie dla naszych towarzyszy broni w Polsce, zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy AK, którzy w odezwie ze stycznia br. założyli protest przeciwko projektowi zmian w Ustawie kombatanckiej z 1991 r., wniesionemu do Sejmu RP przez stronnictwo występujące w roli kontynuatora i spadkobiercy PZPR. Proponowane zmiany mają przywrócić prawa kombatanckie tym, którzy pół wieku temu budowali i utrwalili ustrój i rządy narzucone Polsce przez obcą przemoc.

Prawa zasłużonych weteranów orężnej walki o wolność otrzymać mają wszyscy, którzy z własnej i nieprzymuszonej woli zaciągnęli się do służby w zbrodniczych organach terroru i represji stosowanych wobec własnych rodaków. Równocześnie prawa kombatanckie mają być odebrane tym żołnierzom Polski Podziemnej, którzy, pozbawieni po Jalcie wszelkiej nadziei, nie chcieli jednak złożyć broni i prowadzili nadal rozpaczliwą walką zbrojną z nowym, sowieckim okupantem i jego polskimi wasalami.

Panie Prezydencie, odwołujemy się do Pana jako Głowy Państwa i przywódcy wielkiego ruchu, który idąc śladami Armii Krajowej wywalczył odzyskanie wolności i demokracji. Ufamy, że Sejm Rzeczypospolitej odrzuci próbę przywrócenia fałszu, jaki

panował nad Polską zniewoloną przez sowieckiego hegemoną. Falszu, który wierną służbę obcemu panowaniu nazywał zasługą, a walkę o odzyskanie wolności zdradą i przestępstwem - karanym śmiercią, więzieniem lub dyskryminacją.

Jeśli ta próba nie zostanie udaremniiona przez Sejm Rzeczypospolitej, Pan, Panie Prezydencie, i Pana konstytucyjne uprawnienia będą ostatnią zaporą na drodze do hańby. Apelujemy więc do Pana, aby już teraz, nie zwlekając, zapowiedział Pan założenie swego weta wobec projektu ustawy.

Niestety, nie możemy ograniczyć naszego protestu tylko do tej sprawy. Jak się dowiadujemy, organizacje, które mają w swoich szeregach aktywistów partyjnych oraz działaczy wywodzących się z PPR i AL - a więc tych formacji, które w 1944 r. podporządkowane były Moskwie - chcą obecnie brać udział, a nawet przewodzić w organizowaniu uroczystości 50-lecia Powstania Warszawskiego.

Pamiętamy dobrze kampanię oszczerstw i zniewag prowadzoną przeciwko Powstaniu, jego dowódcom i żołnierzom zarówno w czasie walk toczących się w stolicy, jak i w latach powojennych. Pamiętamy los żołnierzy uczestników Powstania i "Burzy" - mordowanych w kaźniach UB i NKWD, wtrąconych do więzień, zsyłanych w głąb ZSRR.

Panie Prezydencie, jesteśmy Panu wdzięczni za to, że pragnie Pan podnieść rocznicę Powstania do rangi wydarzenia międzynarodowego i że objął Pan osobiście patronat nad uroczystościami. Dziękujemy Panu za powołanie Komitetu, który ma się zająć ich organizacją. Widzimy w Panu rękojmię, że Żołnierze Polski Podziemnej, którzy walczyli o wolność, nie będą stawiani w jednym szeregu z tymi, którzy stali się w rękę Stalina posłusznym instrumentem ujarznienia Polski. Prawdy historycznej nie da się zapomnieć albo zmienić.

Józef Rusecki,  
prezes Zarządu Głównego  
Lucjan Kindlein,  
przewodniczący Rady  
Józef Garliński,  
wiceprzewodniczący Rady

("Gazeta Wyborcza" z 13 kwietnia 1994)

## OBCHODY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO OŚWIADCZENIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W związku z "Apelem" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa "Wspólnoty Polskiej" z dnia 1 lutego 1994 r. oraz "Listem otwartym Koła Byłych Żołnierzy AK na Zachodzie" z dnia 29 marca 1994 r., które zostały ogłoszone w "Dzienniku Polskim" z dnia 9 kwietnia 1994 r. - Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii uważało za swoją powinność zająć stanowisko wobec planowanych uroczystości, które mają się odbyć w sierpniu w Warszawie, z okazji 50. rocznicy Powstania Warszawskiego.

### PROTEST

Do słusznych uwag w liście Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej na Zachodzie dołącza się w pełni Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii. Etos Powstania Warszawskiego jest wyłączną i niepodzielną własnością narodu polskiego.

Jest rzeczą niewłaściwą zapraszanie na obchody 50 rocznicy Powstania Warszawskiego przedstawiciele Niemców czy Rosjan. Żyją jeszcze żołnierze Armii Krajowej, którym tylko cudem udało się uniknąć śmierci, gdy Niemcy systematycznie niszczyli Warszawę, mordując jej powstańców, a Rosjanie spokojnie przyglądali się tej zbrodni z drugiej strony Wisły.

Jesteśmy jak najbardziej za pokojowym i dobrosąsiedzkim "współzyciem suwerennych demokracji", ale to można i należy

demonstrować przy innych okazjach. Tragiczna i bolesna rocznica Powstania Warszawskiego nie jest właściwą okazją. Niech ta rocznica pozostanie w pamięci narodu i innych narodów świata, jako tragiczne apogeum zbrodni ostatniej wojny światowej, dokonanej na Warszawie i na narodzie polskim.

Za Zarząd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Ryszard Zakrzewski

Zygmunt Szkołpak

sekretarz generalny

prezes

Londyn 11 kwietnia 1994

## KULTURA NA OBCZYŹNIE

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie rozpoczęło przygotowania do wielkiego kongresu kultury polskiej na obczyźnie, który odbędzie się w dniach 20-26 sierpnia 1995 r. w Londynie.

Jest to wielkie przedsięwzięcie, w które zaangażowane są wszystkie ośrodki kulturalno-społeczne polskiej emigracji. Na czele komitetu organizacyjnego stanął przewodniczący towarzystwa, były premier rządu RP na uchodźstwie, prof. Edward Szczepanik.

Prace kongresowe przebiegać będą w dwóch grupach. Pierwsza z nich zajmie się "Historią drugiej emigracji", czyli materiałami do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991, druga "Krajem i emigracją", skupiając się głównie na potrzebach i możliwościach pomocy polonijnej.

A oto kilka przykładowych tematów, proponowanych w pierwszej grupie tematycznej: władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej, mobilizacja uchodźstwa do walki politycznej 1945-90, akcja niepodległościowa na terenie międzynarodowym 1945-90, zakończenie działalności władz RP na uchodźstwie.

JB  
("Czas Krakowski" z 30 marca 1994)

## ZMIANY W POSK-u

22 kwietnia br. w Polskim Ośrodku Społeczno - Kulturalnym nastąpiła zmiana pokoleniowa - przewodniczącym POSK-u na następną kadencję wybrano p. Adama Ostoję - Ostaszewskiego. Pan Ostaszewski jest naukowcem - matematykiem, a dotychczas zajmował się w POSK-u sprawami kultury.

## WŁOCHY

### BISKUP SZCZEPAN WESOŁY XXV LECIE POSŁUGI BISKUPIEJ

Dnia 7 lutego mija 25 rocznica konsekracji biskupiej ks. Szczepana Wesolego. Jego droga do kapłaństwa i do posługi rodakom na emigracji nie była prosta ani łatwa. Szczepan Wesoly urodził się 16 października 1926 roku w Katowicach, jako drugie dziecko Franciszka i Elżbiety z domu Kuś. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Katowicach został przyjęty do gimnazjum, lecz wybuch II wojny światowej uniemożliwił mu kontynuowanie nauki. Chcąc pomóc rodzinie, która znalazła się w ciężkich warunkach, (ojciec jako Polak nie mógł otrzymać pracy) trzynastoletni Szczepan przez ponad rok pracował jako uczeń kupiecki w Sosnowcu a następnie jako uczeń praktykował w hurtowni żelaza

w Katowicach. W październiku 1943 roku został powołany do tzw. Arbeitdienst i po trzech miesiącach wcielony do armii niemieckiej i skierowany do Francji. W sierpniu 1944 r. udało mu się zbiec do armii amerykańskiej, przez którą we wrześniu tegoż roku dostał się do II Korpusu w Alesano. Z II Korpusem przyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie został zdemobilizowany. Po demobilizacji pracował najpierw jako robotnik stalowni a później w przędzalni, udzielając się jednocześnie społecznie w polskiej Akcji Kościelnej oraz Sodalitacji Máriańskiej. Organizował zjazdy, spotkania i różne imprezy religijne i towarzyskie przy Ośrodku polskim Halifax i Yorks. W 1951 r. został przyjęty do kolegium prowadzonego przez Ojców Jezuitów w Osterley pod Londynem a w następnym roku rozpoczął studia seminaryjne w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie. Studia te odbywały się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, który ukończył licencjatem z teologii w 1957 roku. Po święceniach kapłańskich, które przyjął w 1956 r. przez dwanaście miesięcy był do dyspozycji arcybiskupa Józefa Gawliny pracując przy wydawnictwach, a następnie został duszpasterzem Polaków we Włoszech. Na polecenie ordynariusza podjął studia podyplomowe z teologii pastoralnej na Papieskim Uniwersytecie Laterańskim, które zakończył doktoratem. Uczęszczał również na kursy specjalistyczne w Papieskiej Akademii Alfonsianum i na uniwersytecie Pro Deo. W latach 1961-1965 jako pracownik biura prasowego Soboru Watykańskiego II redagował komunikaty prasowe dla dziennikarzy z Europy Wschodniej. Po zakończeniu Soboru został skierowany do Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Imigracji, gdzie był związany z organizowaniem obchodów Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski. W 1967 podjął organizowanie letnich Kursów dla młodzieży emigracyjnej z Europy, które pod nazwą "Loreto" prowadził przez 25 lat. W dniu 16 grudnia 1968 roku papież Paweł VI wyniósł go do godności biskupiej (stolica tytularna: Dragonara) i ustanowił sufraganiem gnieźnieńskim. Sakrę biskupią przyjął w Warszawie 7 lutego 1969 roku. Przez pierwsze lata spełniał swoje zadania przy boku biskupa a następnie kardynała Władysława Rubina, a po jego odejściu na Prefekta Kongregacji Kościołów Wschodnich, od 1980 r. prowadzi duszpasterstwo emigracji i Polonii. Równocześnie jest rektorem kościoła polskiego pw. św. Stanisława w Rzymie, przy którym od czasów arcybiskupa Józefa Gawliny mieści się centrala duszpasterstwa emigracyjnego. Od 1967 r. kieruje redakcją kwartalnika "Duszpasterz Polski Zagranicą". Jest członkiem Komisji Episkopatu dla Duszpasterstwa Emigracji i konsultorem Papieskiej Rady dla migrantów.

Zbigniew A. Judycki

## Z PRAC STOWARZYSZENIA

### W SPRAWIE OBCHODÓW 50-LECIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W związku z moim apelem z dnia 1 lutego 1994 roku wzywającym do szerokiego udziału w obchodach 50-tej rocznicy Powstania Warszawskiego otrzymałem szereg listów od bardzo poważnych organizacji kombatanckich, w tym w szczególności od Koła Byłych Żołnierzy AK na Zachodzie oraz od bardzo poważnych osób, w tym zwłaszcza od p. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, z wyrazami protestu lub żalu, iż w odezwie nie

wymieniłem *expressis verbis* Armii Krajowej. Pierwszym moim uczuciem było zaskoczenie: przecież Powstanie Warszawskie było tak dalece związane z Armią Krajową, że nie wyobrażałem sobie by można było te dwa pojęcia oddzielić. Armia Krajowa była przecież głównym czynnikiem sprawczym Powstania. Rola innych ugrupowań była marginalna, chociaż nie lekceważyłbym ich udziału, choćby w płaszczyźnie symbolicznej. Przede wszystkim jednak nie można pomijać współudziału mieszkańców Warszawy. To oni budowali barykady, wspomagali walczących, to oni wreszcie ponieśli największe straty. Dlatego pisałem o Powstaniu w kategoriach ogólnych. Sam będąc żołnierzem AK nie miałem i nie mogłem mieć intencji pomniejszenia jej roli.

Błędem moim było nie uwzględnienie szczególnego uwrażliwienia wielu żołnierzy AK ze względu na wydarzenia przeszłości. Był przecież czas, gdy tylko Cmentarz Wojskowy na Powązkach mógł być miejscem spontanicznego hołdu, zwłaszcza w dniach 1 sierpnia i 1 listopada, dla Powstania. Był czas MATEK; to one strzegły mogił swych synów i tego prawa nikt nie powążył się kwestionować. Potem był czas KOLEGÓW; to oni wyszedłszy z więzień, czy z ukrycia spotykali się wśród mogił powstańczych. Potem był czas MŁODZIEŻY; stała obecność mundurów harcerskich była tego czasu symbolem. Był czas BOJOWNIKÓW; w czasach stanu wojennego głos przywódców Podziemia był słyszalny wśród tłumów zgromadzonych na cmentarzu w dniu 1 sierpnia.

Ale dziś Cmentarz Wojskowy nie pełni już tak pojętej roli. Tablice pamiątkowe, początkowo obecne tylko w kościołach, pojawiły się w wielu punktach miasta. Pomniki rosły: najpierw te małe, najbardziej wzruszające, jak ten Małego Powstańca na murach Starego Miasta, potem monumentalne, jak ten na Placu Krasińskich. Zmieniły się tablice przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystości ku czci Powstania nabrały charakteru oficjalnego.

Wybaczenie więc Koledzy-Kombatanci staremu kapralowi AK. Ja wiem, że Wy przyjdziecie lub przyjedziecie na uroczystości 50-lecia Powstania, a także rocznicy akcji "Burza", która rozgrywała się przecież w wielu rejonach, w tym także tych, które znalazły się poza granicami Państwa Polskiego. Dla wielu będzie to okazja ostatnia uczestnictwa w imprezie na tak wielką skalę. Chodziło mi o coś większego. Chodziło mi o WIELKĄ LEGENDĘ, legendę żywą, która stała się trwałym składnikiem naszych dziejów i jako taka stała się własnością całego Narodu.

Prezes Stowarzyszenia  
"Wspólnota Polska"

/-/ prof. Andrzej Stelmachowski

### PO WIZYCIE DELEGACJI USOPAL W POLSCE

W listopadzie 1993 r. miało miejsce historyczne w życiu społeczności polskiej w Ameryce Łacińskiej wydarzenie - na Kongresie w Buenos Aires powołano do życia nową organizację: UNIEJ STOWARZYSZEŃ I ORGANIZACJI POLSKICH AMERYKI ŁACIŃSKIEJ. Jej przewodniczącym wybrano konsula honorowego Jana Kobylańskiego, znanego biznesmena i społecznika, prezesa Związków Polaków w Argentynie i Urugwaju.

Nowa organizacja ma koordynować współpracę kulturalną, gospodarczą, a także pobudzać kontakty krajów osiedlenia z Polską tworząc polskie lobby, tak obecnie naszemu Krajowi potrzebne.

Na zaproszenie Senatu i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" do Polski przybyła z oficjalną wizytą delegacja USOPAL, celem

zaprezentowania najwyższym władzom i polskiej opinii publicznej nowej organizacji, jej kierownictwa i programu działania oraz omówienia form współpracy Emigracja - Kraj. W skład delegacji weszli, poza prezesem J. Kobylańskim, reprezentanci Argentyny: Witold Ptasznik, Józef Skowron i Jan Stachnik. Z Brazylii przybyli ks. rektor Benedykt Grzymkowski i red. Mieczysław Surek (Kurytyba) oraz p. Leszek Biłyk (Sao Paulo), a z Chile - Andrzej Zablocki.

Ważnym tematem rozmów w Warszawie były sprawy związane z przygotowaniem do II Kongresu, który ma się odbyć pod koniec 1995 roku w Kurytybie, jednym z największych skupisk polonijnych na świecie.

Kurytyba liczy półtora miliona mieszkańców, w tym 300 tys. osób polskiego pochodzenia. Istnieje tam wiele organizacji polonijnych, zespołów ludowych, chórów. Największą organizacją jest Towarzystwo UNIAO JUVENTUS, które wkrótce będzie obchodzić stulecie swego istnienia. Wiele miejsc w Kurytybie upamiętnia wkład Polaków w rozwój miasta, m.in. słynny pomnik "Siewcy", dłuta Jana Żaka, wzniesiony dla upamiętnienia 50-lecia emigracji polskiej w Brazylii. 120. rocznicę naszej obecności w Kurytybie uczczono słynną "Bramą Polską". Kurytyba chlubi się też parkiem im. Jana Pawła II.

Problemy nurtujące starą emigrację, osiadłą w południowych stanach Brazylii i na północy Argentyny, różnią się od tych, jakimi żyje emigracja polityczna, skupiona zwłaszcza w rejonie wielkiego Buenos Aires, w Urugwaju, Sao Paulo czy Rio de Janeiro. Prezes Rizio Wachowicz (BRASPOL) już teraz zwraca uwagę na takie sprawy, jak zapewnienie efektywniejszej współpracy z polskimi placówkami dyplomatyczno-konsularnymi, instytucjami polskiego kościoła katolickiego i poszczególnymi księżmi i misjonarzami. Domaga się szerszego wciągnięcia do pracy w organizacjach młodzieży i ogólnej aktywizacji grupy polskiej w Brazylii, co nie wygląda najlepiej w porównaniu z innymi mniejszościami narodowymi, takimi chociażby jak Niemcy, Włosi a nawet Ukraińcy. W tak olbrzymim kraju jak Brazylia, poważne trudności stwarzają też odległości, ponieważ osiedla ludności polskiego pochodzenia oddalone są od siebie nieraz dziesiątki, a nawet setki kilometrów. Dodać należy, że ludność polskiego pochodzenia w Brazylii nie posiada zbyt wysokiego standardu ekonomiczno-finansowego i właściwie niezbędna jest pewna pomoc na działania kulturalno-społeczne. Odrębną sprawą jest problem jedności, szczególnie trudny do rozwiązania, ponieważ w Kurytybie działają dwie wielkie federacje - POLBRAS, którego bazę stanowi UNIAO JUVENTUS dysponująca olbrzymimi środkami finansowo-ekonomicznymi, a obok nich BRASPOL, dążący do rozbudzenia polskich społeczności lokalnych i działający już w 124 miejscowościach.

Spraw do omówienia w Polsce było więc dużo. Delegacja została przyjęta przez najwyższe czynniki państwowe i społeczne, w tym przez Prezydenta RP, marszałków Sejmu i Senatu, premiera i ministra Edukacji Narodowej. Prymas Polski zaakceptował zaproszenie do wzięcia udziału w II Kongresie Polonii Ameryki Łacińskiej w Kurytybie w 1995 r.

Rozmowy plenarne toczyły się w DOMU POLONII w Warszawie. Kierownictwo Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" omawiało z delegacją problemy z zakresu współpracy kulturalnej, oświaty i nauki, a także gospodarczo-handlowe. Prezes Jan Kobylański w swoich wystąpieniach z całą mocą akcentował, że dla USOPAL partnerem do rozmów i reprezentantem wobec władz w kraju jest Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Próby tworzenia w kraju organizacji konkurencyjnych nie znajdują uznania w oczach liderów Unii, podobnie jak zostały też negatywnie ocenione przez środowisko londyńskie. "Wspólnota Polska" uważana jest, mówiąc słowami J. Kobylańskiego, za główną

organizację Polski, reprezentującą interesy Emigracji wobec Kraju.

Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Andrzej Stelmachowski, wydał na Zamku w Pultusku uroczystą kolację na cześć delegacji z udziałem przedstawicieli parlamentu i rządu. Godnym ze wszech miar odnotowania jest fakt, że w przyjęciu pożegnającym wydanym przez prezesa Jana Kobylańskiego, brali udział m.in. premier W. Pawlak, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie, prezes Narodowego Banku Polskiego.

Warto podkreślić, że wizyta miała również swój wymiar międzynarodowy i dyplomatyczny, a nie tylko polsko-polonijny. W wielu spotkaniach brali udział ambasadorowie państw latynoamerykańskich w Warszawie, a ambasador Chile, dr Maximo Lira, wydał przyjęcie na cześć delegacji i p. Andrzeja Zablockiego, przewodniczącego Towarzystwa im. Ignacego Domeyki w Santiago de Chile.

Cała wizyta oceniana jest jako bardzo udana, dobrze rokująca zarówno współpracy polsko - polonijnej, jak i stosunkom Polska - Ameryka Łacińska, które w ostatnich latach nie wykazywały należytej dynamiki.

Bolesław Polak

## DZIECI Z DYNEBURGA W KRAKOWIE

Na zaproszenie Krakowskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" przebywała w Polsce 33-osobowa grupa dzieci wraz z nauczycielami ze Szkoły Polskiej w Dyneburgu na Łotwie.

Nasi goście brali udział w zajęciach lekcyjnych wraz z polskimi rówieśnikami w Szkole Podstawowej nr 1. Pierwsze lody nieufności zostały szybko przełamane dzięki życzliwemu przyjęciu ze strony rówieśników z Krakowa. Na spotkaniu z uczniami kl. II i III w auli szkolnej dzieci z Dyneburga zaprezentowały specjalnie przygotowany na przyjazd do Krakowa ciekawy program słowno-muzyczny, który bardzo się podobał. Szczególny podziw i aplauz wzbudziło przedstawienie bajki "O Kopciuszku" w pięknych i oryginalnych strojach.

Wolne popołudnia wypełniały zajęcia w pracowniach komputerowej, plastycznej i muzycznej, projekcje filmów oraz wycieczki po Krakowie, do Zakopanego i Wieliczki, przygotowane przez Centrum Młodzieży im. H. Jordana w Krakowie.

Na zakończenie pobytu dzieci z Dyneburga ich krakowscy rówieśnicy przygotowali spektakl poświęcony miastu pod Wawelem. Przy pożegnaniu niejednemu zakręciła się łza w oku. Wszyscy zgodnie stwierdzili, iż pobyt był bardzo udany i ważny, nie tylko dla dzieci z Łotwy, które mogły doskonalić język polski, poznać miasto, o którym tyle słyszały i nowych przyjaciół - ale i dla dzieci z Krakowa, które dowiedziały się o istnieniu szkoły polskiej poza granicami kraju, poznały rówieśników.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to może już w czasie tegorocznych wakacji grupa dzieci z Krakowa uda się z rewizytą do Dyneburga. W tym roku Krakowski Oddział "Wspólnoty Polskiej" planuje podobne pobyty dla dzieci z Ukrainy i Moldawii.

Piotr Zborowski

## Z KORESPONDENCJI STOWARZYSZENIA

Szanowny Panie Dyrektorze,

Dziękujemy bardzo za bogaty program roboczy mojego pobytu we "Wspólnotę Polskiej", za możliwość spotkań i rozmów pomocnych w naszej polonijnej pracy, a przede wszystkim za życzliwość i pomoc "Wspólnoty Polskiej", okazywaną i udzielaną polskiej społeczności na Węgrzech.



Z radością informujemy, że w dniu 26 marca, w obecności ok. 50 osób, odbyło się zebranie założycielskie Oddziału Stowarzyszenia J. Bema w Debreczynie. Poczynione są poszukiwania lokalu do nauki języka polskiego dla dzieci i młodzieży.

Łącząc serdeczne pozdrowienia i podziękowania od całego Zarządu

(-) Aldona Hejł, prezes

## Z KRAJU

### MNIEJSZOŚCI NARODOWE I RELIGIJNE W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Istotą wielu kontaktów naukowych w Europie Środkowo-Wschodniej jest wymiana doświadczeń w zakresie prowadzonych badań systematyzujących wiedzę o nowej rzeczywistości, ale także tworzenie zrębów badań porównawczych, zwłaszcza odnośnie samoidentyfikacji narodowej, grupowej, wzajemnego postrzegania, funkcjonujących stereotypów mniejszości narodowych czy poglądów traktowana jest jako ważki krok prowadzący do lepszego wzajemnego poznania, poszukiwania pokojowych sposobów rozwiązywania narosłych historycznie uprzedzeń lub niesprawiedliwości. Staje się przy tym jakby imperatywem w kontaktach wschodnio-europejskich. Tłący się wciąż konflikt zbrojny na terenie dawnej Jugosławii wymownie sygnalizuje, że zagrożenie pokojowego dialogu w naszej części Europy jest wciąż możliwe.

Zrozumieniem tego zagadnienia kierowali się zapewne organizatorzy międzynarodowej konferencji naukowej w lubelskim Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej, gdy w dniu inauguracyjnym spotkanie przewidzieli wystąpienie Tadeusza Mazowieckiego - wysłannika ONZ w rejon konfliktu. Wymowa tego faktu miała istotne znaczenie, zważywszy, że konferencja zgromadziła przedstawicieli 15 państw, począwszy od Albanii na południu - przez całą Europę Środkowo-Wschodnią - po Estonię na północy.

Zasięg terytorialny nie ustępował rozmachowi tematycznemu. Wpływał on już z samego sformułowania tematu konferencji: "Samoidentyfikacja narodowa i religijna a sprawa mniejszości narodowych i religijnych w Europie Środkowo-Wschodniej". Wyodrębniono cztery sekcje: atlasowo-statystyczną, historyczną, prawno-polityczną i psycho-socjologiczną. Możliwości uczestniczenia w ich pracach mieli zarówno polscy naukowcy, zaproszeni z różnych instytucji krajowych, jak i goście zagraniczni; łącznie blisko 200 osób. Wspólne, kilkudniowe obrady stworzyły naturalną płaszczyznę wymiany myśli naukowej. Wygłoszono 71 referatów, które znajdują swe miejsce w opracowaniu zbiorowym podsumowującym dorobek konferencji.

Głównym jednak akcentem decydującym o znaczeniu merytorycznym konferencji była poruszana problematyka. Już tylko pobieżne zapoznanie się z bogatym programem konferencji pozwala zorientować się w ogromie prac, jakie ponieśli organizatorzy pod kierunkiem prof. Jerzego Kłoczowskiego, aby zebrać reprezentatywny skład badaczy i naukowców zajmujących się tematyką narodowo-religijną.

Przytaczamy kilka wybranych tematów: mniejszości w świetle spisów ludności z przełomu XIX i XX w.; deportacje narodów

ZSRR w latach II wojny światowej i ich niektóre następstwa; dwu- (wielo) narodowa samoidentyfikacja jednostki jako problem psychosocjologiczny i polityczny; wyznaczniki europejskiej tożsamości Polaków: geneza i następstwa; samoidentyfikacja narodowa i religijna Białorusinów; identyfikacja nowej mniejszości (Estończycy) i większości (Rosjanie) w Estonii; grupy etniczne i stosunki interetniczne w Bułgarii; sytuacja katolików na Węgrzech; zjawisko katolików serbskich w Dubrowniku w II poł. XIX w.; sytuacja grup etnicznych w Besarabii w XIX w.; neopoganizm w kontekście innych religii na Ukrainie; przemiany świadomości państwowej i narodowej na Litwie; stosunki narodowościowe i wyznaniowe w Czechosłowacji w latach 1918-1991; status prawny mniejszości religijnych w Polsce w latach 1918-1993.

Odwolywanie się do perspektywy historycznej jako tła dzisiejszych problemów miało bardziej uzmysłowić światu naukowemu fakt, że obecny okres przemian w Europie Środkowo-Wschodniej wymaga od nas aktywnej postawy. Stoimy zatem wobec alternatywy: albo będziemy sami rozwiązywać swoje problemy w oparciu o własne realia, albo będziemy jedynie przedmiotem badań nowej historii. Sieć powołanych Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej (Lublin, Lwów, Mińsk, Budapeszt) zdawałaby się świadczyć o zrozumieniu konieczności aktywnego analizowania procesów przemian i tworzenia nowoczesnego warsztatu badań.

Problem struktury etnicznej społeczeństwa ma istotne znaczenie dla polityki wewnętrznej wielu krajów dzisiejszej Europy. A tymczasem od kilkudziesięciu lat było brak badań, które zawierałyby informacje o strukturze narodowościowej i wyznaniowej dla krajów byłego bloku państw socjalistycznych.

Naukowcy poddali wnikliwej merytorycznej i krytycznej ocenie spisu ludności i statystyki narodowościowe, które stanowiły bazę wyjściową analiz mniejszości w Europie Środkowo-Wschodniej. Zgodni co do ich wartości postulowali konieczność rewizji oraz uzupełnień materiałami innego typu m.in. poprzez wykorzystanie źródeł kościelnych. Cennym uzupełnieniem były tu informacje o niedostępnych dotąd nowych źródłach na terenie Polski, Litwy, Ukrainy i Białorusi.

Sporo uwagi poświęcono pluralizmowi wyznaniowemu jako przejawowi kształtowania się świadomości religijnej grup mniejszościowych i społecznych. W ostatnich latach obserwujemy pojawienie się nowych związków wyznaniowych, sekt i ruchów religijnych. Wyrazem tej tendencji jest prawie podwojenie liczby zarejestrowanych związków wyznaniowych i kilkukrotne zwiększenie liczby nowych grup religijnych w Polsce.

Bardziej radykalne zmiany na Ukrainie nasiliły się w okresie po odzyskaniu niepodległości. Przed wszystkim z podziemia wyszedł kościół greko-katolicki; wznowił działalność ukraiński autokefaliczny kościół prawosławny. Pojawiły się nowe wyznania pochodzenia wschodniego i neopogańskiego. Tak, że z końcem 1993 roku było już zarejestrowanych 60 wyznań skupiających łącznie blisko 15 tys. wspólnot. Warto tu również podkreślić ekspansję wspólnot muzułmańskich, których zarejestrowano blisko 60.

Podobne zjawiska pluralizmu religijnego nabierają swego charakteru w innych państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd też wspólnym przekonaniem była konieczność poddania tych procesów wnikliwym badaniom porównawczym.

Oddzielnym blokiem tematycznym na konferencji była analiza statusu prawnego mniejszości narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Zagadnienie to nabrało znaczenia zwłaszcza po 1989 roku, kiedy problemy na ogół dotąd tłumione znalazły swe ujście i wymagały nowego podejścia.

Spoleczeństwa i władze państwowe nie były przygotowane do

rozwiązywania problemów mniejszości. Instytucje międzynarodowe (ONZ, KBWE, Rada Europy) wcześniej nie przygotowały instrumentów politycznych i prawnych, które mogłyby pomóc w efektywnym rozwiązywaniu problemów mniejszości. Specjalne ustawy o mniejszościach obowiązują na Litwie, Białorusi, Ukrainie i na Węgrzech.

W kwestii statusu mniejszości narodowych w Polsce w świetle umów międzynarodowych i prawa międzynarodowego, lata 1989-1993 nie wniosły zadawalających rezultatów. Okazywane przez mniejszości aspiracje co do swego statusu spotkały się z aprobatą rządzących. Jednakże główną gwarancją dla praw mniejszości narodowych jest system dwustronnych traktatów. Jest to system niedoskonały, wymagający uzupełnienia spójnym systemem prawa krajowego. Najbardziej jednak racjonalnym rozwiązaniem wydaje się opracowanie ustawy o prawach mniejszości narodowych. Pewne prace zostały już tutaj podjęte.

W czasie obrad konferencji doszło do ustalenia dalszego harmonogramu prac i spotkań badawczych odnośnie świadomości społecznej w regionie Europy Środkowo-Wschodniej w okresie transformacji ustrojowo-społecznych. Obiecującą też perspektywą badawczą było dążenie do ujednoczenia sposobu zbierania danych. W tym też aspekcie to międzynarodowe spotkanie należy uznać za owocne i twórcze.

Elżbieta Budakowska

## ROSJA NIE JEST NAJWAŻNIEJSZA

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z przebiegu procesu przemian w Polsce. Już teraz możemy uznać je za sukces - powiedział zastępca sekretarza stanu USA Strobe Talbott po spotkaniu z premierem Waldemarem Pawlakiem.

Później, podczas konferencji prasowej w Centrum Amerykańskim w Warszawie, Talbott powiedział również, iż stosunki amerykańsko-polskie są znakomite. Zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek w polityce Waszyngtonu istniała zasada "Rosja najważniejsza", i podkreślił, iż po rozmowach w Warszawie jest jeszcze bardziej niż dotychczas przekonany o słuszności amerykańskiej polityki w Europie Środkowowschodniej.

Odpowiadając na pytanie, czy ostatnie wydarzenia w Rosji - w tym również postawa Moskwy wobec Łotwy - nie zmieniły jego stosunku do Federacji Rosyjskiej, Strobe Talbott stwierdził, iż Stany Zjednoczone popierają demokratyzację we wszystkich krajach dotychczas znajdujących się pod dominacją radziecką. - Reformy powinny dotyczyć nie tylko gospodarki i polityki wewnętrznej, ale także polityki zagranicznej - powiedział. - Musi być respektowana suwerenność innych państw.

Strobe Talbott oświadczył, iż "Partnerstwo dla pokoju" bez wątplenia prowadzi do pełnego członkostwa Polski oraz innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej w NATO, dał jednak wyraźnie do zrozumienia, że nie przewiduje się pomocy finansowej dla udziału byłych członków Układu Warszawskiego w programie "Partnerstwa".

Zastępca amerykańskiego sekretarza stanu przyjął prezydent Lech Wałęsa, który zaapelował o większe zaangażowanie USA w sprawy europejskie. - "Jesteśmy zaniepokojeni. Kiedy Stany Zjednoczone mało uczestniczyły w Europie, to były większe kłopoty" - powiedział prezydent. Podkreślając, że "Europa Zachodnia utrzymuje swój stan posiadania, a NATO nie rozszerza się", prezydent wyraził zaniepokojenie istnieniem pozostałości po komunizmie i Układzie Warszawskim.

Z premierem Waldemarem Pawlakiem amerykański gość rozmawiał głównie na tematy gospodarcze, a także związane

z bezpieczeństwem europejskim. Dyskutowano także o planowanej na lipiec wizycie prezydenta Billa Clintona w Polsce.

Ze Strobe'em Talbottem rozmawiał minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski. Odbyło się także dwugodzinne spotkanie z reprezentatywnym gronem polskich polityków, którzy mieli przedstawić polski punkt widzenia przede wszystkim w kwestii sytuacji w regionie i bezpieczeństwa europejskiego.

P.K.

("Rzeczpospolita" nr 85 z 12 kwietnia 1994)

## NAGRODY NAUKOWE IM. FRANCISZKA SKOWYRY

W Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - dyrektor tej placówki, a zarazem przewodniczący jury ks. prof. dr hab. Edward Walewander oraz prorektor ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek wręczyli ostatnio nagrody naukowe za 1994 r. im. Franciszka Skowry, nieżyjącego już wybitnego działacza Stronnictwa Ludowego, żołnierza oraz działacza polonijnego w USA.

Zgodnie z regulaminem prace wyróżnione tą nagrodą powinny dotyczyć problematyki: polonijnej i religijnej, roli Kościoła w rozwoju kultury narodowej, walki o prawa człowieka i sprawiedliwość społeczną oraz historii najnowszej, a szczególnie dziejów polskiej myśli politycznej ruchu ludowego i walk niepodległościowych.

Nagrodę I stopnia wręczono wybitnemu historykowi z Uniwersytetu Poznańskiego, profesorowi Czesławowi Łuczakowi za książkę "Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949". Równorzędnymi nagrodami II stopnia wyróżniono dwóch młodych historyków Kościoła z KUL: ks. dr Janusza Kanię za książkę "Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833" oraz ks. dr Józefa Wołczańskiego za pracę "Ksiądz Szczepan Szydelski (1872-1967) polityk i działacz społeczny."

W uroczystości uczestniczyła żona F. Skowry - pani mgr. inż. Irena Skowry, fundatorka tej nagrody naukowej. Po raz pierwszy przyznano nagrodę w 1981 r. Dotychczas otrzymało ją 25 naukowców.

Godzi się przypomnieć, iż Franciszek Skowrya w Polsce międzywojennej związany był ze Stronnictwem Ludowym Wincentego Witosa. Po kampanii wrześniowej 1939 r. został deportowany i osadzony w łagrach na północy ówczesnego ZSRR. Następnie w szeregach Armii Polskiej gen. Władysława Andersa przeszedł cały szlak bojowy II Korpusu. Po II wojnie światowej osiadł najpierw w Wielkiej Brytanii, a następnie w USA, gdzie aktywnie uczestniczył w życiu Polonii amerykańskiej.

Franciszek Malinowski

## UNIwersytet i zwrot ziemi Problemy Polaków na Wileńszczyźnie

Komisja Łączności z Polakami za Granicą obradowała 24 bm. na temat sytuacji Polaków na Wileńszczyźnie z udziałem gości ze Związku Polaków na Litwie.

Ryszard Maciejkianiec, poseł do parlamentu litewskiego i prezes ZPnL oświadczył, że najważniejsze problemy stojące przed społecznością polską na Litwie to: zarejestrowanie uniwersytetu polskiego w Wilnie i rozwój szkolnictwa, zwrot ziemi polskiej przez władze litewskie, przeciwdziałanie nowemu podziałowi administracyjnemu obszarów zamieszkałych przez ludność polską, pomoc gospodarcza ze strony Polski.

Romuald Brazis, rektor Uniwersytetu polskiego w Wilnie

przypomniał, że funkcjonujący od 1991 r. uniwersytet jest ciągle nie zarejestrowany, nie ma stałych pomieszczeń i brak mu poważnych źródeł finansowania. Po sesji zimowej liczy 168 studentów. Na cele kształcenia potrzeba w 1994 r. 70-75 tys. dol. Członek delegacji - Waldemar Tomaszewski - powiedział, iż jest gotowość ze strony ludności polskiej przekazania sporych obszarów ziemi na fundusz rozwoju uniwersytetu, ale konieczna jest dokumentacja własności.

Tymczasem na Wileńszczyźnie państwo zwróciło zaledwie 3 proc. ziemi dawnym właścicielom. Zniszczone są archiwa, co wydłuża procedurę.

Najważniejszą przyczyną zwłoki są poprawki do ustawy o zwrocie ziemi. Samorządy polskie nie mają żadnego wpływu na działania służby regulacji nieruchomości. W ten to pozaprawny sposób ludność polska, w której rękach powinno się znaleźć właściwie 100 proc. ziemi w obszarze wileńskim, może zostać jej pozbawiona w dużej części. Problemu traktatu polsko-litewskiego nie poruszano, gdyż goście nie znali jego treści.

(mas)

("Słowo - Dziennik Katolicki" z 25-27 marca 1994)

## KULTURA

### KRÓLEWSKIE PODARUNKI POLSKICH MONARCHÓW NA WYSTAWIE W MONACHIUM

Na rozklejonych w bawarskiej stolicy plakatach rzucają się w oczy, wypisane dużymi literami, słowa "Silber und Gold" - srebro i złoto. Plakaty zachęcają do obejrzenia okolicznościowej wystawy, zorganizowanej w Bawarskim Muzeum Narodowym. Zebrano na niej setki wspaniałych, pochodzących z okresu od XVI do XVIII wieku, dzieł wybitnych mistrzów sztuki złotniczej z bawarskiego miasta Augsburga. Ich wyroby cieszyły się wówczas najwyższym uznaniem, a zamówienia przychodziły z najbogatszych europejskich dworów królewskich i książęcych. Przepiękne eksponaty, które do 29 maja można oglądać na monachijskiej wystawie, wypożyczono nie tylko z różnych muzeów w Niemczech. Przyjechały także z zagranicy - z Wiednia, Kopenhagi, Sankt Petersburga, moskiewskich zbiorów na Kremlu, a nawet z polskiej Częstochowy, a dokładnie z klasztoru na Jasnej Górze.

Z Polski przysłano trzy przykłady sztuki sakralnej. Są to figury wykonane w całości ze srebra, każda wysoka na prawie 90 centymetrów. Dwa archanioły, lekkie, jakby lecące w powietrze kobiece postacie ze smukłymi skrzydłami i Matka Boska w długiej, powłóczyściej szacie, z nogą spoczywającą na złotym półksiężycu. W jednej ręce trzyma małego Jezusa, w drugiej symbol władzy - złotą kulę z umieszczonym na niej, również złotym, krzyżem. Dzieła te powstały na zamówienie polskiego króla Zygmunta III Wazy w warsztatach złotników z Augsburga. Przez długie dziesiątki lat stały w klasztorze jasnogórskim, z tym że jakoś nie zwracano na nie specjalnej uwagi. Umieszczone wysoko nad ołtarzem cudownego obrazu czerniały coraz to bardziej od sadzy z tysięcy płonących w kaplicy świec. Nawet nie można było rozpoznać, że są wykonane ze srebra. Dopiero przeprowadzone współcześnie badania naukowe wykazały, że należą one do najwspanialszych zachowanych XVII-wiecznych arcydzieł tego typu. W latach 1986-87 zawiezione do Monachium i oddane w ręce specjalistów-

konserwatorów, przeszły przez konieczną, wszechstronną renowację. Teraz przyjechały ponownie do Monachium.

Również drugi polonik wystawy to dzieło sztuki sakralnej. Jest to umieszczona w szklanej gablocie, wysoka na 96 centymetrów, postać patrona Monachium, świętego Benedykta, Heilige Benno, jak go tu nazywają. Cała jest ze srebra, wysadzana rubinami. Święty siedzi na wysokim tronie, pod baldachimem. W jednej ręce trzyma pastorał, w drugiej łańcuch przymocowany do leżącego na kolanach klucza. Leży też na nich księga i duża, misternie wykonana ryba. Pod tronem owalna wnęka z relikwią, kawałkami kości świętego. Ten imponujący rozmiarami i piękną relikwiarz wykonał w 1625 r. znany augsburski złotnik, Jeremias Sibembuerger. Fundatorem dzieła był Zygmunt III Waza, ten sam polski król, na którego zamówienie wykonano postacie z kaplicy na Jasnej Górze. Obecnie figura należy do zbiorów muzeum diecezjalnego Freisingu, jednego z najstarszych miast bawarskich, w średniowieczu ważnego ośrodka kultury kościelnej. Podobno polski król ofiarował ją do katedry w Monachium.

Inny pokazany na wystawie cenny podarunek polskiego króla przysłano do Monachium wprost z Moskwy, ze zbiorów na Kremlu. Jest to wysoki na 88 centymetrów srebrny orzeł. Na głowie mała, okrągła, srebrna taca przeznaczona na koronę. W szponach insygnia władzy królewskiej. Całość umieszczona na dużej, szerokiej, ozdobnej podstawie z pozłacanego srebra. Orła wykonano w Augsburgu w 1673 r. Był własnością polskiego króla, który podarował go rosyjskiemu carowi. Tym królem był prawdopodobnie (bo dowodów na to nie ma) zwycięzca spod Wiednia, Jan III Sobieski. Zauważyłem, że eksponat wzbudza duże zainteresowanie zwiedzających. Jego fotografię umieszczono nawet w wydany z okazji wystawy, kolorowym folderze. Nie wspomniano w nim tylko, że polski król ofiarował orła rosyjskiemu carowi. A szkoda, bo jak się wielokrotnie przekonałem, na ogół mało Niemców pamięta, że ich obecny sąsiad przez miedzę, to było kiedyś potężne państwo, z którym (zwłaszcza bawarscy władcy) starali się utrzymywać bliskie, przyjacielskie stosunki. Świadczą o tym zresztą liczne poloniki ukryte do dziś w bawarskiej stolicy.

A. Menhard

("Dziennik Polski" z 31 marca 1994)

### WARSZAWSKIE PASTORAŁKI NA ŁOTWIE

Wielkim wydarzeniem artystycznym w Rydze był spektakl "Kolęda na cztery ręce" wystawiony przez młodych aktorów z Warszawy: panie Martę Dobosz i Monikę Świtaj (Teatr Studio) oraz panów Stanisława Górkę i Wojciecha Machnickiego (Teatr Współczesny) pod muzyczne kierownictwo i akompaniament pani Ireny Kluk-Drozdowskiej.

Przedstawienie to zostało przygotowane w grudniu ub.r., wg "Pastorałki" L. Schillera, na Czwartej Scenie Teatru Dramatycznego, pod opieką artystyczną Jacka Bursztynowicza. Scenografię zaprojektowała Gabriela Mierzejewska. Do tych podstawowych informacji należy dorzucić dwa szczegóły. Realizacja zyskała sobie należny rozgłos dopiero po prezentacji w Domu Aktora w Skolimowie (toteż artyści obiecują wozic tam każde nowe przedstawienie). A Stanisław Górka i Wojciech Machnicki wydają się przedkładać sympatię lotewskiej Polonii nad honoraria i łatwe sukcesy - występowali już tu (wspólnie ze Zbigniewem Rymarzem) z "Tym drogim Łwowem". Ponadto jestem pewien, że postawę tę szczególnie wysoko oceni każdy, kto choć raz podróżował "sojuznymi" pociągami.

Artyści zjeżdżali do Rygi w środku nocy (z czwartku na piątek i z piątku na sobotę 18-19 lutego), w trzaskający mróz (-25 °C). Mimo zmęczenia panie znalazły jeszcze siłę, by podziwiać uroki

ryskiej secesji i spacerować po lodzie zamrożonej po raz pierwszy od lat Zatoki Ryskiej...

Warunków do zrobienia próby, niestety, nie było. Aktorzy pośpiewali sobie w kuchni, przy herbacie. Po czym pojechali do teatru, dać dwa spektakle.

Sala ryskiego Teatru Lalki jest przytulna i piękna, ma świetną akustykę. Śpiewano więc bez mikrofonów. Za scenografię "robila" choinka, ława i szopka z Jezusem. Ekspozyty, głosy i światła ustawiono, kiedy publiczność czekała już za drzwiami.

Pierwsze przedstawienie zgromadziło całą Polonię z Rygi i okolic oraz dzieci i nauczycieli polskich szkół. Przyszli przedwojenni, aktywni i dziś, harcerze: Jan Kuzjakow i Władysław Pers. Nie zabrakło niezwykle zasłużonej pani dr Marii Szymańskiej, wieloletniej prezes ZPL. Był też Aleksander Wesser. Spektakl długo i serdecznie oklaskiwano. Potem z kwiatami pospieszyla pani Halina Drozdowska (znana tłumaczka), a z drobnymi upominkami przedstawiciele organizacji polonijnych.

Po spektaklu odbyło się krótkie spotkanie z Polonią. Króciutkie, gdyż na artystów czekała ekipa lotewskiej telewizji, z panią Ilze Strengą. Pani Ilze, rozmówiona w polskim teatrze, zrobiła już kilka programów na ten temat. Z Polską sympatyzuje też jej mąż, jeden z najbardziej znanych aktorów na Łotwie. Rodzi się atmosfera serdecznej, szczerej rozmowy. Aktorzy mówią o wrażeniach z Łotwy. Zachwycają się architekturą, kulturą. Marta Dobosz domaga się restauracji secesyjnych kamieniczek, pod groźbą ich wykupienia i wywiezienia do Polski. Ale koledzy przypominają jej o braku pieniędzy.

Tymczasem zbiera się publiczność na drugi koncert. Tworzą ją przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i świata kultury. Są szefowie stowarzyszeń twórczych, literaci, kompozytorzy, plastycy, muzycy, aktorzy, dyrektorzy teatrów, naukowcy. Naszym artystom udziela się trema. Działa jednak mobilizująco... Publiczność jest wsluchana i wpatrzona, niemal urzeczona spektaklem. Niknie bariera językowa... Potem następują długie owacje. Aktorzy muszą bisować. Prawdziwa sztuka nie zna granic.

Łotewscy i polscy (jest tu liczna grupa artystów polonijnych) widzowie wielokrotnie podkreślali, że takiej publiczności i takiego koncertu w Rydze nie było od lat.

Pastorałkowej trupie tego dnia nie dane było pospać. Tym bardziej, że zostali zaproszeni na kolację do rezydencji Ambasadora. A nazajutrz, skoro świt, męcząca podróż do Dyneburga; miasta niezbyt odległego, ale tu szybkość pociągu rzadko przekracza 30 km na godzinę. Z dworca trzeba się spieszyć do nieogrzewanej sali. Wkrótce spektakl.

Dyneburg, czyli lotewski Daugavpils, a dawny polski Dźwińsk, witał artystów słońcem, mrozem i niespodziankami. Jedną z nich była postawa księdza dziekana, który ogłosił z ambon, że wysłuchiwanie pastorałek w okresie Wielkiego Postu jest czynem bezbożnym. Bardziej jednak przerzedziła publiczność niespodziewana grypa, która od kilku dni panowała w okolicy. Przedstawienie jednak musi trwać. Koncert zgromadził niezwykle liczną, jak na te warunki, Polonię z Dźwińska, Kraślawia, Rzeżycy, Ilukszte. I bardzo się podobał. Były gromkie brawa, kwiaty, upominki i dużo serdeczności.

No i tradycyjne, długie rodaków rozmowy. Potomkowie Polaków osiadłych w Inflantach od czasów Batorego chcą jakby dotknąć Ojczyzny. Dziękują za świeży haust narodowej kultury, czystego języka, sztuki..., za wzruszenia. A nazajutrz, skoro świt, kolejnym, szybkim "sojuznym" pociągiem Marta Dobosz, Monika Świtaj, Irena Kluk-Dobrzyńska, Stanisław Górka i Wojciech Machnicki pojechali na koncert do Wilna.

(AS)

Od redakcji: warszawscy aktorzy przebywali na Łotwie na zaproszenia Ambasady RP; wyjazd sfinansowało Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

## SERBOWIE ŁUŻYCCY I POLACY

Niewiele można znaleźć pozycji odnoszących się do problematyki Serbów Łużyckich, choć historia tej mniejszości wiąże się z dziejami Polaków. W przeszłości plemiona Milczan z Górnych Łużyc i Łużyczan z Dolnych Łużyc sąsiadowały z plemionami tworzącymi później polskie społeczeństwo na Śląsku: Bobrzan i Dziadoszan oraz znajdujących się na Wschód od nich Ślęzan.

Stosunki na obszarze pogranicza etnicznego nad Odrą nabierają obecnie znaczenia wobec zróżnicowania składu narodowościowego jego mieszkańców. Istnieje konieczność poszukiwania współpracy między zamieszkałymi na obszarze Nadodrza Polakami, Czechami, Niemcami i Łużyczanami.

Stąd też dobrze się stało, że krajowy rynek wydawniczy wzbogaciła praca poświęcona wzajemnym związkom nosząca tytuł: "Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy". Wydana nakładem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", jest plonem sesji naukowej zorganizowanej w 1991 roku przez polski oddział Stowarzyszenia.

Zainteresowanie problematyką serbo-łużycką wypluwało ze świadomości dziedzictwa tradycji. Sesję zorganizowano bowiem 45 lat po pierwszym po wojnie zjeździe lużycoznawczym, który odbył się w Poznaniu staraniem Polskiego Związku Zachodniego.

Środowisko opolskie też miało swoje powody, by odnieść się współcześnie do tej problematyki. Żyje tam pamięć tragicznej śmierci jednego z wielkich rzeźników współdziałania Łużyczan i Polaków - Jana Skali, którego prochy spoczywają pod Namysłowem. Znane tam też są fakty niesienia w okresie międzywojennym pomocy Łużyczanom w kształceniu młodzieży w Polsce. Istniały również względy pragmatyczne. A mianowicie poszukiwanie wspólnej płaszczyzny bezkonfliktowego bytowania mniejszości narodowych i większych narodów we współczesnej Europie.

Zarówno motywy historyczne, jak i względy praktyczne sprawiły, że pozycja "Serbowie Łużyccy i Polacy ..." wnosi elementy poznawcze do problematyki mniejszości w Europie. Patrząc na nią z tej perspektywy warto podkreślić jej unikalny charakter. Praca pod redakcją Michała Lisa zawiera opracowania siedmiu autorów, znawców zagadnienia: Józefa Byczkowskiego, Mirosława Cygańskiego, Leszka Kuberskiego, Rafała Leszczyńskiego, Petra Surmana, Mercina Volkela i Elżbiety Wrocławskiej.

Zebrałe referaty dają obraz położenia Łużyczan i ich walki o autonomię i status mniejszościowy. Ukazują również stosunek Łużyczan do Polaków; wpływ podobnej sytuacji politycznej obu narodowości w okresie rozbiorowym Polski na kształtowanie pozytywnego wizerunku Polaka.

Rafał Leszczyński w artykule "Obraz Polaków w literaturze lużyckiej" konstatuje m.in.: "Świadomość etnicznego i językowego pokrewieństwa z Polakami jest czynnikiem potężnie wpływającym na przychylność Łużyczan dla Polaków, nie tłumaczy wszystkiego... Jeśli coś wpłynęło na korzystny jego kształt, to raczej polskie zaangażowanie w walce o wolność, a nie obopólna przynależność do słowiańszczyzny. Stereotyp Polaka w piśmiennictwie lużyckim jest dość bliski autostereotypowi, jeśli występują różnice, to na korzyść polskiego patriotyzmu i odwagi, które to cechy lużyccy pisarze radzi by zaszczerpić swoim ziomkom".

Z początkiem XX wieku w określeniu statusu politycznego Serbów Łużyckich ścierały się dwie tendencje. Zakładały one możliwość przyłączenia Łużyc do republiki czeskiej bądź pozostawienia mniejszości w obrębie państwa niemieckiego. Po zakończeniu I wojny światowej rozstrzygnięcie przyszłych losów

Serbow Łużyckich powierzono wersalskiej konferencji pokojowej. Zabiegi o poparcie państw Ententy i Ligi Narodów dla idei uzyskania szerokiej autonomii politycznej, a następnie własnej państwowości - zakończyły się niepowodzeniem. Serbowie Łużyccy pozostali w obrębie państwa niemieckiego, a po II wojnie światowej w ramach NRD. Z chwilą zjednoczenia Niemiec Serbowie Łużyccy znaleźli się w państwie, którego konstytucja nie przewiduje specjalnych uprawnień grup etnicznych i ochrony takich praw. Jednakże Serbowie Łużyccy, podobnie jak Duńczycy korzystają z pomocy państwa jako mniejszość narodowa.

Serbowie Łużyccy zamieszkują obszar, który od stuleci nie graniczy z etnicznym obszarem polskim. Głównym ich ośrodkiem kulturalnym jest miasto Budziszyn. Mniejszość szacuje się liczebnie na 80-100 tys.

W 1991 roku założono "Fundację dla narodu serbskiego". Pozyskane środki przeznaczono na wspieranie instytucji kulturalnych Łużyczan: Domu Kultury Ludowej, Ludowego Zespołu Muzycznego w Budziszynie, Niemiecko-Serbskiego Teatru w Budziszynie, dwóch serbskich muzeów, wydawnictwa "Domowina" i prasy serbskiej.

Elżbieta Budakowska

## ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ W LATACH 1917-1993

Los Polaków i Kościoła katolickiego na terenie dawnego ZSRR w latach 1917-1993 są tematem książki wydanej staraniem Wydawnictwa "Wspólnota Polska" i "Pallotinum II". Opublikowana jest w formie "rozmowy ze świadkiem", który to gatunek, jak słusznie zauważa autor "Przedmowy" Andrzej Stelmachowski, zdobywa sobie w ostatnich latach rosnącą popularność. Rozmówcy bowiem w tego typu książkach są w jakiś sposób uwikłani w tok przedstawianych wydarzeń - bądź to jako ich świadkowie, bądź to jako wnikliwi obserwatorzy, a czytelnik zostaje wprowadzony w klimat wydarzeń i przeżycia żywych ludzi, czego nie są w stanie przekazać dokumenty.

Dobrym tego przykładem jest właśnie rozmowa, w której ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski SAC prezentuje ks. red. Janowi Pałydze SAC - wyniki swych doświadczeń i refleksji z kilkudziesięciu pobytów na Białorusi, Litwie, Łotwie, Ukrainie, w Rosji, Gruzji i w innych krajach dawnego ZSRR. Rezultaty prowadzonych od prawie ćwierć wieku peregrynacji po tych terenach wsparł ponadto wiedzą, zaczerpniętą z przeprowadzonych kwerend archiwalnych, lektur i innych źródeł.

Z kart książki wylania się sugestywnie przedstawiony obraz 75 lat bardzo trudnej sytuacji religii i Kościoła katolickiego za wschodnią granicą. Czytelnik ma możliwość zapoznać się z poszczególnymi etapami i okresami tych dziejów. Począwszy od czasów międzywojennych poprzez odrodzenie religijne na Ukrainie i Białorusi w okresie II wojny światowej, poprzez walkę o przetrwanie w systemie sowieckim na dawnych ziemiach RP po zakończeniu wojny, a następnie powolną ewolucję tegoż systemu od czasów L. Breżniewa aż do okresu "pierestrojki" i rozpadu ZSRR.

Bardzo istotne i cenne materiały zawierają też partie książki, poświęcone takim problemom jak: stosunek papieża Piusa IX do Kościoła katolickiego w ZSRR, dramat Polaków na tych ziemiach, skutki ateizacji społeczeństwa radzieckiego, a także działalność i rola ukrytych zgromadzeń zakonnych, czy też kwestia konwertytów postkomunistycznych.

Nie sposób przedstawić całe bogactwo myśli tej interesującej książki. Zasygnalizujemy więc tylko niektóre z nich. Kościół katolicki, przed jego zniszczeniem, dysponował na terenie ZSRR

- 580 kościołami i kaplicami oraz 500 księżmi. Liczbę wiernych, którzy pozostali po zamęcie rewolucji szacuje się od 2 do 3,5 mln osób. Od razu wydano walkę religii i Kościołowi. Pierwsze ustawy, dekrety sowieckie dotyczące Kościołów różnych wyznań ukazały się w styczniu 1918 r., wprowadzając rozdział Kościoła od państwa, pozbawiając wszystkie instytucje religijne osobowości prawnej, a ich własność np. świątynie określiły jako własność ludu, to znaczy państwa. W 1919 r. wydano rozporządzenie, w myśl którego zabroniono nauczania religii dzieci i młodzieży do lat 18. Było ono konsekwentnie przestrzegane przez 70 lat, aż do czasów M. Gorbaczowa.

Po pięciu latach ataków i ograniczania praw ludzi wierzących i Kościoła w ZSRR przestała istnieć hierarchia kościelna. Duchownych wszystkich wyznań, mnichów i nunszki oraz personel pomocniczy w kościołach i cerkwiach zaliczono do "lizeńców", to znaczy do ludzi pozbawionych praw politycznych, opieki lekarskiej, mieszkań komunalnych, kartek żywnościowych itp. Od 1923 r. nie było już żadnej oficjalnej reprezentacji Kościoła w ZSRR. Zaczęła się najcięższa epoka w dziejach Kościoła w tym państwie. W 1938 r. Kościół katolicki przestał istnieć jako instytucja. Zniknęły parafie, zamknięto kościoły, z wyjątkiem dwu w Moskwie i Leningradzie.

Od 1918 r. do wybuchu II wojny światowej zostało aresztowanych i uwięzionych 500 księży katolickich, z których ogromna większość zmarła w więzieniach, łagrach lub na zesłaniu.

Religią państwową stał się ateizm.

Odrodzenie religijne na Białorusi i Ukrainie nastąpiło w czasie II wojny światowej na tych terenach, które zajęły wojska hitlerowskie. Natomiast po wojnie - na Białorusi i Ukrainie, na dawnych wschodnich terenach II RP odbywał się proces likwidacji Kościoła katolickiego. Zlikwidowano klasztory, organizacje religijne, wydawnictwa i wszelkie instytucje kościelne. Duszpasterstwo zamknięto w murach świątyni i zredukowano do udzielania sakramentów dorosłym.

Po śmierci Stalina nastąpiła pewna poprawa sytuacji. Nowy atak na Kościół odnotowano za Chruszczowa, za którego czasów zamknięto 14 tysięcy świątyni różnych obrządków.

Prawie przez cały czas istnienia ZSRR - aż do Gorbaczowa - nie było widać ewolucji systemu w ustawodawstwie, dotyczącym religii i Kościoła. Nieco inaczej wyglądało to w praktyce dnia codziennego. Widoczne zmiany zaczęły się w epoce Breżniewa. Radykalne jednak następują w okresie "pierestrojki". W tym czasie bardzo ważnym wydarzeniem dla Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego było spotkanie w Rzymie - 1 XII 1985 r. - papieża Jana Pawła II z M. Gorbaczowem. Oznaczało to bowiem zamknięcie trwającej 70 lat epoki ateizmu państwowego oraz koniec wojny religijnej. 1 stycznia 1991 r. w Moskwie ogłoszono "Ustawę o wolności religii". Następuje odbudowa struktur duszpasterskich - parafii.

Zdaniem ks. prof. R. Dzwonkowskiego w 1993 r. na terenie dawnego ZSRR było ok. 1600-1700 parafii. Powstały też pierwsze seminaria duchowne w Grodnie i Gródku Podolskim. Na Ukrainie i Białorusi reaktywowana została hierarchia kościelna. Ustanowiono nowe administratury apostolskie dla Rosji i innych krajów.

Nuncjusz apostolski w Rosji Francesco Colasuonno w 1991 r. ocenił liczbę katolików wszystkich obrządków na tych ziemiach na 15 mln. osób.

W dawnym ZSRR rozpoczął się wielki ruch odnowy religijnej i duchowej we wszystkich religiach, kościołach i wyznaniach. W Rosji przed Kościołem katolickim obrządku łacińskiego otworzyły się niespotykane wcześniej możliwości apostołstwa i rozwoju.

W korzystnej sytuacji znalazły się polskie mniejszości narodowe, zyskując szansę zachowania swej tożsamości narodowej.

Ten optymizm zawarty w ostatniej partii książki jest olbrzymi, zwłaszcza po uprzedniej sytuacji na tych ziemiach. Cieszyć może także sygnalizowana poprawa sytuacji Polaków, którzy nie małą rolę odegrali w obronie i zachowaniu Kościoła na terenie dawnego ZSRR.

Wszystkich zainteresowanych tymi problemami odsyłam już do tej pożytecznej i interesująco zredagowanej pozycji.

Franciszek Mallinowski

"Za wschodnią granicą 1917-1993" O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC. Wydawnictwo "Wspólnota Polska" - "Palloinum II" Warszawa 1993

### EMIGRACJA NIEPODLEGŁOŚCIOWA

W Centralnej Bibliotece Wojskowej (ul. Ostrobramska 109) czynna jest wystawa pt. "O emigracji niepodległościowej w Anglii". Składają się na nią prace fotograficzne (w kolorze) Juliusza L. Englerta, dokumentujące ważne fakty w życiu naszego narodu w ostatnim czterolecu, przede wszystkim fotogramy wybitnych przedstawicieli polskiego życia niepodległościowego, politycznego i społecznego w Wielkiej Brytanii.

Juliusz L. Englert - syn oficera II Rzeczypospolitej (żołnierza I Kompanii Kadrowej Legionów J. Piłsudskiego), żołnierz AK, uczestnik walk Powstania Warszawskiego, później żołnierz 2 Korpusu Polskiego we Włoszech, od 1946 r. mieszkający w Londynie jest jednym z najbardziej aktywnych działaczy emigracji polskiej w Anglii. Dokumentacja jej ponad półwiecznej działalności jest istotnym elementem zainteresowań J. Englerta. Przekazanie insygniów przez prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego - dziewiątego i ostatniego prezydenta II Rzeczypospolitej - pierwszemu wybranemu bezpośrednio przez naród prezydentowi RP Lechowi Wałęsie było zakończeniem tej działalności.

Utrwalając w fotogramach spotykane wydarzenia łączy dokonania fotografa (także grafika) i kronikarza. W treści fotogramów wystawy znalazły również odbicie lata pobytu na emigracji, kontakty z krajem oraz patriotyczne tradycje rodzinne autora. Szczególnie eksponowany jest historyczny moment przekazania insygniów na Zamku Królewskim 22 grudnia 1990 r., wizyta prezydenta Lecha Wałęsy w Londynie w kwietniu 1992 r. oraz powrót trumny z prochami Ignacego Paderewskiego w czerwcu 1992 r. Wystawa zawiera około 70 portretów wybitnych osobistości emigracji polskiej.

Fotogramy stanowią własność Biblioteki Narodowej, której J. Englert ofiarował zbiór prac grafiki wydawniczej, a także zaczątek rodzinnych archiwaliów.

Z.Z.

("Słowo - Dziennik Polski" z 15 marca 1994)

### BARBARA AHRENS - MŁYNARSKA W KRAKOWIE

8 kwietnia w krakowskiej siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" gościła Barbara Ahrens - Młynarska - aktorka i poetka od 23 lat mieszkająca w Szwajcarii. W latach 1971 - 86 była związana z Towarzystwem Dom Polski w Zürichu, organizując wieczory literackie. Z jej inicjatywy do Domu Polskiego przyjeżdżały znakomitości polskiej kultury, m.in. Gustaw Holoubek, Ola

Watowa, Magda Zawadzka, Wojciech Pszoniak, Wojciech Młynarski (brat poetki). Po zamknięciu Domu Polskiego we wrześniu 1986 r. p. Ahrens - Młynarska zakłada Klub Miłośników Żywego Słowa: "Literacki five o'clock", gdzie również zjawiają się regularnie wybitni artyści scen polskich.

Od wielu lat Barbara Ahrens - Młynarska pisze wiersze, które, jak sama mówi, wzięły się "z milczenia po polsku". Do większości z nich napisali muzykę Włodzimierz Nahorny i Jolanta Szczerba - Stawarz. W 1994 roku został wydany pierwszy tomik poezji pani Barbary pt. "Dzikie lubiny". Wiersze z tego m.in. tomiku autorka recytowała w piątkowy wieczór. Artystce towarzyszyły: aktorka Starego Teatru w Krakowie - Alicja Bieniewicz - Kawiorska oraz kompozytorka Jolanta Szczerba - Stawarz (od kilku lat przebywająca na przemian w Szwajcarii i Krakowie). Pani Barbara stworzyła niezmiernie miłą atmosferę i prawdziwie poetycko - muzyczny nastrój w Sali Renesansowej Domu Polonii. Goście - jej przyjaciele i znajomi - przybyli tłumnie, m.in. Teresa Budzisz - Krzyżanowska, Marta Stebnicka, Leszek Długosz. Spotkanie zostało otwarte przez prezesa Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Aleksandra Koja.

(ED)

## PRZEGLĄD PRASY

### MIĘDZY DWOMA NACJONALIZMAMI

Nacjonalizm nie jest postawą właściwą Polakom na Litwie - mówi Jan Widacki, ambasador RP na Litwie, Grzegorzowi Górnemu.

Polityka Polski wobec Litwy spotyka się w Kraju z krytyką. Co ciekawe, przeciwnicy występują z dwu diametralnie różnych pozycji. Jedni mówią, że jesteśmy wobec Litwinów zbyt twardzi: nie uznaliśmy w porę ich niepodległości i marnujemy szansę na budowę normalnych stosunków w przyszłości. Inni twierdzą, że jesteśmy natomiast zbyt ustępliwi i na ołtarzu dobrych stosunków z Litwą poświęcamy polską mniejszość w tym kraju.

Stawianie Polsce zarzutu, że za późno uznała niepodległość Litwy jest niepoważne. Mieliśmy to zrobić przed Stanami Zjednoczonymi, w sytuacji gdy na naszym terytorium stacjonowały wojska radzieckie i prowadzono niezwykle trudne negocjacje w sprawie ich wyprowadzenia? Uznaliśmy niepodległość Litwy w momencie, gdy było to możliwe. Już przedtem jednak prowadziliśmy politykę jednoznacznie sprzyjającą niezależności Litwy. To nie przypadek, że kiedy w styczniu 1991 r. los Litwy był zagrożony, ówczesny minister spraw zagranicznych Algirdas Saudargas został wydelegowany do Warszawy.

Niepodległość Ukrainy uznaliśmy jednakże jako pierwsi na świecie, nie oglądając się na Stany Zjednoczone.

To był już inny moment historyczny. Myślimy prowadzili politykę w sytuacji trudnej nawet dla supermocarstw, kiedy istniała jeszcze światowa potęga - ZSRR, a jednocześnie wylały się z niego niepodległe państwa. Koniecznością było wówczas prowadzenie polityki dwutorowej. To był swoisty taniec na linie.

A niektórzy twierdzą, że ofiarą tego tańca stała się

### **polska mniejszość na Litwie. Czy zdaniem pana ambasadora jest ona dyskryminowana?**

Nieszczęście w tym, że polska opinia publiczna jest informowana o stanie polskiej mniejszości na Litwie stale przez tych samych parę osób. Proszę spojrzeć na dane statystyczne. Według Litwinów, żyje tutaj ok. 260 tys. Polaków. Do ZPL (Związek Polaków na Litwie) należy ok. 6 tys. tysięcy, a informacje do Polski płyną stale od 5 - 6 osób spośród niektórych liderów Związku. Żeby mieć pojęcie o sytuacji trzeba porozmawiać z innymi Polakami. Owszem, są dziedziny życia, gdzie Polacy są dyskryminowani, ale nie wynika to z polityki władz centralnych, lecz raczej lokalnych grup. Ostatnio zdarzył się na przykład głupi incydent, kiedy to dwie komisje rady rejonowej w Święcianach podjęły decyzję, aby usunąć tablicę pamiątkową ku czci Franciszka Żwirki, dlatego że był "przedstawicielem okupacyjnego państwa". Jest to przykład nadgorliwości lokalnych władz, który na szczęście nie ma nic wspólnego z polityką władz litewskich po ostatnich wyborach parlamentarnych.

### **A sprawa podręczników w języku polskim?**

Na Litwie istnieje ponad 120 szkół z polskim językiem nauczania. Książki dla tych szkół drukowane są na Litwie. Niedawno ministerstwo oświaty i kultury podjęło decyzję, że nie będą, z powodów ekonomicznych, drukowane po polsku i rosyjsku podręczniki z niektórych przedmiotów. Natychmiast oprotostowaliśmy tę uchwałę i ministerstwo się z niej wycofało. Nie mamy dowodów na to, że stroną litewską kierowały inne motywy niż trudności finansowe. Sprawa została wyjaśniona, a jednak w Polsce wciąż jest przedstawiana jako afera.

### **Czy komuś zależy na tym?**

Są ludzie, którzy żyją z konfliktu. Spotykamy tu przecież Polaków w każdym ministerstwie, we wszystkich kontaktach oficjalnych, na wysokich stanowiskach - i to wcale nie są renegaci. W ub. r. do finału konkursu "Sienkiewicz i Trylogia" dostał się Polak, który jest wykładowcą w Akademii Policynijnej. Można więc na Litwie nie tylko nie ukrywać swojej polskości, ale nawet manifestować przywiązanie do polskiej tradycji i literatury. Takich przykładów jest więcej. Tymczasem Polaków wciąż się przedstawia jako dyskryminowanych i uciemiężonych.

### **Sluchając pana ambasadora odnosi się wrażenie, że cały problem polsko-litewski jest w istocie sztuczny.**

Nie, sprawa jest stanowczo bardziej skomplikowana. W społeczeństwie litewskim są środowiska nacjonalistyczne, które patrzą na Polskę jak na potencjalnego odwiecznego wroga, co - jak tłumaczy Tomas Venclova - jest może nawet zrozumiałe, bowiem litewska tożsamość narodowa w XIX w. budziła się poprzez zaprzeczenie polskości. Tylko że najwyższy czas z tym skończyć. To anachronizm, który szkodzi przede wszystkim samej Litwie. Są jednak takie środowiska, które na tym właśnie próbują budować stosunki z Polską i kształtować opinię publiczną. Są środowiska, które twierdzą, że na Litwie nie ma Polaków, tylko spolonizowani Litwini. Wiele jest takich środowisk, grup, osób, ale nie jest to tendencja obecnych władz państwa litewskiego.

**Kilka dni temu Romualdas Ozolas, który piastuje państwowe funkcje, powiedział, że jest skandalem, aby państwo polskie przysyłało na Litwę jako ambasadora agenta służb specjalnych. (Ambasador Jan Widacki był wiceministrem spraw wewnętrznych w rządach Tadeusza Mazowieckiego i Jana K. Bieleckiego - przyp. autor).**

Rzeczywiście, pan Ozolas zniesławił mnie i pomówił. Świadczy to o niedojrzałości politycznej już choćby dlatego, że w praktyce krajów cywilizowanych nie jest przyjęte obrażanie ambasadorów. Musi mnie satysfakcjonować oficjalne oświadczenie litewskiego MSZ. "Ostatnio poseł na sejm Republiki Litewskiej Romualdas

Ozolas złożył kilka oświadczeń obrażających osobiście ambasadorów niektórych ościennych państw. MSZ oświadcza, że oświadczenia o takim charakterze są nieodpowiedzialne i nieuzasadnione, uwłaczają prawu wyboru sąsiedniego państwa, komplikują stosunki wzajemne, obniżają autorytet państwa litewskiego jako odpowiedzialnej demokracji". Mogę tylko dodać, że pan Ozolas jest przewodniczącym państwowej Komisji do spraw Problemów Regionalnych, która jest tworem poprzedniej władzy. Jest już decyzja, że komisja ta ma zostać zlikwidowana. - to rzeczywiście wylęgarnia działań antypolskich. Członkowie tej komisji zgłaszają np. roszczenia terytorialne wobec Polski. Pan Klimas, były minister leśnictwa w rządzie sajudisowskim, parokrotnie ogłaszał, że Polska okupuje Suwalszczyznę. To jednak działania nieodpowiedzialnych polityków, a nie władz.

### **A jeśli politycy ci wejdą do władzy?**

Ostatnie wybory pokazały, że właśnie oni nie mają szans i wygrał je zupełnie kto inny. Gdy zbliżają się daty podpisania traktatu polsko-litewskiego i rozwiązania komisji Ozolasa, to kampania antypolska się nasila. Prowokacje nie przeszkadzają jednak w podpisaniu traktatu. Znajdujemy się w tej chwili pomiędzy dwoma nacjonalizmami, ale - co chciałbym podkreślić - nacjonalizm nie jest postawą właściwą Polakom na Litwie. Jest to postawa kilku liderów - i to coraz mniejszej grupy ludzi. Proszę spojrzeć na dane. Podczas III Zjazdu ZPL było zarejestrowanych 12 tysięcy członków, teraz jest ich zaledwie 6 tysięcy. Najbardziej zmniejszyła się liczba członków w Wilnie - odeszła cała niemal inteligencja.

### **Litwini uzależniali podobno podpisanie traktatu od potępienia przez Polaków tzw. buntu Żeligowskiego z 1922 r.**

Jak długo traktat nie jest podpisany, to zgodnie z praktyką międzynarodową jest on co najmniej poufny. Jednak można dziś już ujawnić, że nawet w pierwszym projekcie litewskim nie było mowy o Żeligowskim. To nazwisko nigdy nie padło podczas negocjacji.

### **Więc wszystko o czym pisały gazety jest nieprawdą?**

Strona litewska domagała się rzeczywiście uznania litewskiej suwerenności nad Wilnem i Wileńszczyzną także w okresie międzywojennym, ale ponieważ jest to niezgodne z polską interpretacją historii i prawa międzynarodowego, z naszą historiografią, i ponieważ nie jest to materia traktatowa, ale raczej materiał do oceny dla historyków - postanowiliśmy tego w ogóle nie negocjować, tylko konsekwentnie odrzucać. Dlatego jestem bardzo zdziwiony, gdy czytam w naszych gazetach komentarze i dyskusje na temat tekstu, który pozostaje nieznany i głos zabierają głównie historycy, podczas gdy my nad historią przy traktacie nie dyskutowaliśmy.

### **Historia jednak ciąży nad dzisiejszymi stosunkami Polski i Litwy. W październiku ub.r. miał miejsce publiczny sąd nad Armią Krajową.**

W pewnych środowiskach litewskich żywa jest tradycja "sprawiedliwości dworcowej". Przed wojną na dworcu w Koszedarach zrobiono proces Jagielly, którego uznano winnym zdrady Litwy. Podobnie żalosną imprezą był sąd nad AK.

### **Dotychczas jednak władze litewskie nie wyraziły zgody na rejestrację klubu weteranów AK.**

Ale też - o czym się często zapomina - nie odmówiły rejestracji. Sprawa znajduje się w toku rozpatrywania. Mamy nadzieję, że po podpisaniu traktatu do rejestracji dojdzie. Wyglądało na to, że nastąpi to znacznie wcześniej, ale akurat wtedy ukazał się list posłów polskich, który skomplikował sprawę retransmisji polskiej TV na Litwę oraz opóźnił rejestrację klubu weteranów. To przykład tego, jak nieprzemysłane akcje w Polsce, które mają pomóc mniejszości polskiej na Litwie w rzeczywistości tylko szkodzą.

**Czy nadal aktualne na Litwie jest hasło, że Polska może być dla Litwy pomostem do Europy?**

Pan Landsbergis twierdzi, że do Europy można iść przez Inicjatywę Wyszehradzką. Czyli chyba przez Węgry. Nie będę dyskutował znajomości geografii pana Landsbergisa, ale gdy patrzy się na mapę, to widać, że droga do Europy wiedzie przez Polskę.

**Na Litwie coraz częściej pojawiają się głosy, że może by spróbować przez Skandynawię.**

Ale w jakim sensie? Czy mówimy o geografii i polityce czy o metafizyce? Czy handlarze z Litwy jadą do Warszawy na Stadion X-lecia przez Skandynawię? Liberalny polityk litewski, zastępca redaktora naczelnego "Lietuvos rytas", pan Valatka napisał niedawno: "Nasz geopolityczny trójkąt jest bardzo banalny: Niemcy, Rosja i Polska. Białoruś można uznać jako strefę wpływów Rosji. Jeżeli nie będziemy przyjaźnić się z Polską, to z kim? Czy jak do 1939 r. z Rosją? Czym to się skończyło?". Tu nie trzeba mieć wielkiej mądrości politycznej. Wystarczy spojrzeć na mapę. Droga do Europy, ale w kategoriach realnych, gospodarczych, komunikacyjnych, a nie duchowych czy metafizycznych, musi iść przez Polskę. Pytano kiedyś na Litwie Leszka Balcerowicza, co sądzi o drodze przez Skandynawię. Odpowiedział, że to będzie bardzo długa droga.

Rozmawiał  
Grzegorz Górny  
(Życie Warszawy nr 64 z 17 marca 1994)

### **Wystąpienie prezydenta Brazauskasa na sesji Rady Europy POLACY NIE SĄ DYSKRYMINOWANI**

Do sukcesów politycznych o historycznym znaczeniu prezydent Litwy Algirdas Brazauskas zaliczył wynegocjowany z Polską traktat, który - jak zaznaczył - będzie podpisany w czasie wizyty prezydenta RP Lecha Wałęsy w Wilnie 26 bm.

Brazauskas przemawiał wczoraj na 45. Sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Mówiąc o stosunkach z Polską, stwierdził, że prawa liczącej 270 tysięcy mniejszości polskiej w tym kraju gwarantują konstytucja oraz specjalne umowy. Natomiast o wprowadzenie w życie oraz kontrolę praw mniejszości zabiega specjalnie powołana do tego celu instytucja rządowa - Departament ds. Mniejszości. Do dyspozycji mniejszości polskiej jest sto trzydzieści szkół. Polacy mają dostęp do radia i telewizji, a także możliwość oglądania polskiego programu (TV Polonia) - powiedział Brazauskas. Zastrzegł się jednak, iż nie twierdzi, że w kwestii mniejszości polskiej zostało już wszystko zrobione, i wyraził gotowość podjęcia tego tematu z Wałęsą w trakcie jego wizyty na Litwie.

Na konferencji prasowej, odpowiadając na pytanie "Rzeczpospolitej" o szanse odzyskania ziemi przez mniejszość polską mieszkającą w okolicach Wilna, prezydent Brazauskas odpowiedział, że 95 proc. Polaków ma obywatelstwo litewskie i korzysta z takich samych praw jak każdy Litwin. Podkreślił również, iż pozostali Polacy nie są dyskryminowani oraz że znaczna część papierów i dokumentów, które mogłyby zaświadczyć o prawach mniejszości polskiej do ziemi, zaginęła lub została zniszczona.

Brazauskas powiedział, że odpowiednie regulacje dotyczą każdej mniejszości i każdej grupy etnicznej, także ludności rosyjskiej. Przywódca Litwy przeprosił Żydów i wyraził żal, że w ich eksterminacji w czasie II wojny światowej brali udział Litwini.

Do priorytetów litewskiej polityki zagranicznej Brazauskas zaliczył współpracę: po pierwsze - z państwami bałtyckimi

i pięcioma krajami skandynawskimi, po drugie - z Polską, po trzecie - z Białorusią i Rosją oraz po czwarte - z państwami zachodnimi. Bardzo silnie jednak podkreślił, iż od momentu ostatnich wyborów w Rosji Litwa nie widzi żadnych pozytywnych zmian we wzajemnych stosunkach z Rosją. Podpisane ostatnio umowy z tym państwem nie są realizowane i Litwa wraz z Łotwą i Estonią jest wyłączona z grupy państw, które korzystają z uprzywilejowania w stosunkach gospodarczych - stwierdził Brazauskas. Jest to tym bardziej niezrozumiałe - zauważył - że poprzez Królewiec Rosja jest sąsiadem Litwy i jak dotąd korzysta w sposób niezakłócony z transferu do swego oddalonego terytorium, jakim stał się Królewiec. Gwarancje dla swego kraju prezydent Litwy widzi w "Partnerstwie dla pokoju", we współpracy, a w dalszej perspektywie w członkostwie w NATO, w zbliżeniu do Unii Zachodnioeuropejskiej oraz w zacieśnieniu więzów ekonomicznych z Unią Europejską.

Katarzyna Kolodziejczyk ze Strasburga  
("Rzeczpospolita" z 15 kwietnia 1994)

### **LITWA. SPÓR O ARMIE KRAJOWĄ TRUDNO ROZLICZYĆ SIĘ Z WŁASNĄ HISTORIA**

Niektórzy Litwini wciąż twierdzą, że działająca w czasie II wojny światowej na Litwie Armia Krajowa mordowała niewinnych mieszkańców tego kraju. Utworzono nawet Klub Ofiar AK. Tymczasem byli żołnierze Armii Krajowej wezwali Litwinów do wspólnej organizacji obchodów pięćdziesiątej rocznicy oswobodzenia Wilna przez partyzantów.

W czasie trwania negocjacji nad traktatem polsko-litewskim, który zostanie podpisany 26 kwietnia w Wilnie przez prezydentów Wałęsę i Brazauskasa, na Litwie zaczęły aktywizować się środowiska nacjonalistyczne, niechętne zbliżeniu z Polską. Przedmiotem ich szczególnie ostrych ataków jest Armia Krajowa walcząca podczas II wojny światowej na Wileńszczyźnie. Oskarża się ją o dokonywanie ludobójstwa. Jednocześnie władze litewskie od wielu miesięcy odmawiają zarejestrowania Klubu Żołnierzy Armii Krajowej.

Środowisko Polaków wileńskich zostało szczególnie zbulwersowane "Apelem do całego narodu litewskiego, wszystkich obywateli kochających Litwę", jaki opublikował kilka tygodni temu na łamach wszystkich litewskich gazet centralnych Klub Ofiar Armii Krajowej. W tym horrendalnym tekście napisano m.in.: "Pamięć i sprawiedliwość dziejowa narodu litewskiego wymagają podania do wiadomości publicznej przestępstw Armii Krajowej i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej konkretnych przestępców oraz morderców. Wzywamy, aby nie zapomnieć o wymordowanych przez tę <armię> córkach i synach Litwy oraz uczcić świętą pamięć ofiar we wszystkich miejscach masakry".

Klub Ofiar Armii Krajowej wezwał społeczeństwo litewskie, by wpłacało pieniądze na budowę pomnika we wsi Dubinki, gdzie przed pięćdziesięciu laty oddział AK, dowodzony przez Zygmunta Szendzielorza - "Łupaszkę" dokonał akcji odwetowej, zabijając 27 Litwinów. Trzeba przyznać, że była to jedyna akcja Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, która nie znajduje usprawiedliwienia moralnego. I nic w tej ocenie nie zmienia fakt, że trzy dni wcześniej, w odwecie za zabicie przez polskich partyzantów czterech policjantów litewskich, oddział złożony ze stu policjantów litewskich dokonał masakry ludności polskiej we wsi Głinciszki, zabijając 39 osób, w tym jedenaścioro dzieci. Akcja "Łupaszki" została jednoznacznie potępiona przez dowódcę wileńskiej AK, gen. Aleksandra Krzyżanowskiego "Wilka", tymczasem Litwini do tej pory nie wyrazili skruchy za zbrodnię popełnioną w Głinciszkach.



Problem oskarżeń wobec Armii Krajowej na Wileńszczyźnie wynika z tego, że znaczna część Litwinów do tej pory nie rozliczyła się z własną historią. Woli żyć w świecie historii zmitologizowanej, tworząc sobie wymagowanych wrogów i morderców. W ten sposób, jak się wydaje, zagłusza własne kompleksy. Należy pamiętać, że w latach okupacji niemieckiej niektórzy Litwini ściśle współpracowali z Niemcami, tworząc lokalną administrację, służbę bezpieczeństwa Saugumę współpracującą z Gestapo, oddziały policyjne oraz ochotnicze oddziały wojskowe.

Litwini wyręczali Niemców w eksterminacji ludności żydowskiej, a także polskiej. Np. w Święcianach (ok. 70 km na północny wschód od Wilna) policjanci litewscy rozstrzelali w 1942 r. 46 polskich zakładników. Dopiero niedawno na tamtejszym cmentarzu pojawiła się ich zbiorowa symboliczna mogiła. Jednak napis na tablicy w języku litewskim i rosyjskim mówi o hitlerowskich zabójcach. Natomiast w tekście w języku polskim przynależność narodowa zabójców w ogóle nie jest określona.

Wkrótce po apelu litewskiego Klubu Ofiar Armii Krajowej w prasie polskojęzycznej ukazał się apel Zarządu Klubu Żołnierzy AK. Polacy wzywają w nim Litwinów do wspólnej organizacji obchodów 50. rocznicy "Operacji Ostra Brama", w wyniku której oddziały AK wyzwoliły Wilno spod niemieckiej okupacji. Uroczystości miałyby się odbyć w lipcu tego roku.

Jeżeli ten apel zostanie przez Litwinów podjęty, oznaczałoby to, że odejście od uprzedzeń i fałszu historycznego jest możliwe.

Włodzimierz Sochacki  
"Życie Warszawy" z 19.04.94.

### CZY MOGLIŚMY INACZEJ?

Zdzisław Sierpiński, a po nim Marek Oldakowski i Józef Nosel, każdy po swojemu, starali się dać odpowiedź na ciągle gnębiące nas pytanie "Czy warto było?". Za późno, żeby się tym zajmować, a także jakby za wcześnie... Zagadnienie tak szerokie i tyle zawiera wątków, że łatwo się w nim zgubić i ugrzęznąć jak w ruchomych piaskach.

Poległym, pomordowanym, zmarłym w obozach niemieckich i sowieckich, a także zamęczonym w Polsce przez komunistów już nie pomożemy. I nie wrócimy życia tym, którzy ginęli za Polskę gdy już wiadomo było, że kłamka zapadła i że złożono z nas ofiarę na ołtarzu haniebnej ugody i zdradzieckiego pokoju. Ale myśląc o dzisiejszej Polsce, ze ściśniętym sercem i łzą piekącą pod powieką nie można się ograniczyć do zrzucenia winy za dzień dzisiejszy na polskie społeczeństwo, tak jak je widzimy, zdemoralizowane, skorumpowane, zmateralizowane do szpiku kości, pełne oszustów i złodziei - jest rezultatem kilkudziesięciu lat ucisku fizycznego i moralnego systemu narzuconego nam przez komunę. Sytuacja w Kraju boli nas i niecierpliwi, bo nie możemy na nią pomóc, ani jej zaradzić i być może nie starczy nam życia, by doczekać Polski takiej, jaką byśmy chcieli mieć. Naprawa Rzeczypospolitej to zadanie na pokolenia, na kilkadziesiąt lat, bo wiadomo, że zepsuć coś łatwo, ale naprawić dużo trudniej. A poza tym, pamiętajmy, że Żydów wyprowadzonych przez siebie z egipskiego domu niewoli Mojżesz nie dlatego wodził po pustyni przez 40 lat, że nie mógł trafić do Ziemi Obiecanej, ale aby w jego wędrującym narodzie wyrosło nowe pokolenie, nie pamiętające hańby niewoli. Jak długo zajmie narodowi polskiemu prostowanie kręgosłupa i uczenie się na nowo, co oznacza być prawdziwym Polakiem? Co oznacza żyć dla idei, a nie dla siebie? Jakoś zatraciła się i rozmyła białoczerwona flaga Solidarności...

Zagadnienie "Czy warto było?" należy rozumieć jako rachunek zysków i strat oparty na dwóch dodatkowych pytaniach: "Czy oplaciło się?" i "Czy było jakieś inne wyjście?". Może za wcześnie

na ocenę, może rany jeszcze za świeże. Gdybyśmy się nie bili - ile byśmy na tym zyskali, i jakiego rzędu ponieśliśmy straty? Wcale nie jest pewne, czy straty byłyby mniejsze, bo przecież cała wojna potoczyłaby się inaczej. To co o niej wiemy - nie miałyby zastosowania... A czy było inne wyjście - trudno powiedzieć, bo przy naszym patriotycznym wychowaniu i naszej militarnej tradycji - politycznie byliśmy mieszaniną prowincjonalnej naiwności i mocarstwowych ambicji.

Niebezpiecznym złudzeniem było przekonanie, że dorównanie zbrojeniom niemieckim było dla nas tylko kwestią czasu. Dzielność naszego żołnierza i ofiarność naszego narodu nie mogły zastąpić brakujących czołgów i samolotów. A nam się zdawało, że mogły...

Mówią Polacy, że sojusznicy ich zdradzili. Że nie dotrzymali obietnic i wyparli się gwarancji. Po tylu ofiarach, które cały naród solidarnie ponosił na tyłu polach bitew, gorzko było pogodzić się z klęską. Z dnia na dzień z "natchnienia narodów" staliśmy się obciążeniem dla naszych aliantów, niewygodnym wyrzutem sumienia. A mogliśmy się tego spodziewać!

Nasz wywiad miał Niemcy rozpracowane do najdrobniejszych szczegółów, nikt o przemyśle niemieckim, o Wehrmachcie, rozlokowaniu wojsk i spodziewanych kierunkach uderzenia nie wiedział tyle, co kierownik ekspozytury w Bydgoszczy major Zychon, czy szef ekspozytury w Katowicach. Tych wiadomości nawet nie mogliśmy wykorzystać, nie było jak...

A trzeba nam było siecią wywiadu opleść całą Francję, żeby wiedzieć, czy się będzie bila, jak się będzie bila, i czy da nam pomoc na czas... Taką samą siatką wywiadowczą trzeba było objąć Wielką Brytanię. Żeby ją poznać do głębi i zrozumieć, żeby przewidzieć co, w jakich okolicznościach, zrobi... Niestety, oparliśmy się na zawodowych dyplomatach, na towarzyskich stosunkach, na nieszczerych przyjaźniach. Daliśmy się wciągnąć w traktaty i sojusze, których nasi partnerzy nie mieli zamiaru dotrzymać od samego początku. Stąd nie zrealizowanie przyrzeczonych pożyczek, nie przysłanie na czas broni, zaniechanie ofensywy w dwa tygodnie od wypowiedzenia wojny Hitlerowi. O rozmowach generałów francuskich i brytyjskich w Abbeville Polacy nie wiedzieli. Nie wiedzieli, bo sprzymierzeńcom ufali... Bo byliśmy kierowani przez ludzi przyzwoitych, porządných, uczciwych i dobrze wychowanych. To znaczy przez ludzi naiwnych i do polityki zupełnie nieprzydatnych. Przez ludzi bez kształtu wyobraźni, bez zdolności do zimnej kalkulacji, bez poczucia, że obrona kraju wymaga najwyższych poświęceń i największej brutalności...

Winston Churchill nie miał w Wielkiej Brytanii dobrej opinii, ale jak państwu groziła katastrofa, Anglicy wiedzieli komu powierzyć ten trud prawie nad siły jednego człowieka. Czasy wojny wymagają ludzi zdecydowanych na wszystko, a myśmy takich nie mieli. Nie zdążyli się ujawnić - może za szybko nam ta wojna na kark spadła, może sytuacja wymagała przemyślenia wszystkiego od nowa, a do tego nie byliśmy zdolni. Ale wydaje mi się, gdyby Józef Piłsudski w roku 1939 żył i był pełen sił, to byśmy w tę wojnę nie dali się wciągnąć jak małe dzieci. Marszałek przy swoich pasjansach wymyśliłby coś mądrego. Przestrzegal "wy się do wojny nie pchajcie, wy ją beże mnie przegracie..."

Świadomość, że nie zostawia Polsce następcy na miarę niebezpieczeństw jakie jej groziły, czarnym cieniem kładła się na jego ostatnich latach i skróciła mu życie. Ale wydaje mi się, że tylko on jeden miał coś w sobie wizji i siły woli by przeprowadzić plany nawet najbardziej niepopularne. Najbardziej niezgodne z naszą psychiką i naszym nastawieniem. Jeżeli tego wymagała racja stanu, jeżeli od nich zależało istnienie narodu. I to jest ta cierpka, spóźniona lekcja, której może przedtem nie potrafiliśmy zrozumieć.

Na zakończenie opowieść, od przytoczenia której nie mogę się

powstrzymać: wiosną 1946 roku w pięknym Bari, na południu Włoch, szef miejscowej placówki kontrwywiadu 2 Korpusu kpt. Ludwik Cyrkler, przed wojną szef podobnej komórki w Toruniu, podczas spaceru nad morzem opowiedział o niewoli spędzonej w Murnau, a także o ciekawych wypadkach w swojej karierze oficera tak zwanej dwójki. Powiedział, że kiedyś przyszedł do jego biura niezwykle interesant. Wysoki, przystojny, przedstawił się dobrze brzmiącym ziemiańskim czy arystokratycznym nazwiskiem. W jego zachowaniu było coś zastanawiającego. Świetnie skrojone ubranie z dobrego materiału pamiętało lepsze czasy. Policzki trochę wpadnięte, oczy płonące jak w gorączce. Powiedział, że duży majątek przepuścił całe życie polując na grubego zwierzka w różnych krajach. Stracił też zdrowie. Lekarze dają mu jeszcze najwyżej sześć miesięcy. Przed śmiercią chciałby dla Polski zdziałać coś dobrego. Proponuje, by polski wywiad umożliwił mu wynajęcie mieszkania na pierwszym piętrze na Unten Den Linden w Berlinie, którą to ulicą Hitler co rano przejeżdża otwartym mercedesem do swego kanclerskiego biura. Jeden strzał i groźba wojny znika. "Niech mi pan wierzy, jak wiem co mówię, ja jestem strzelec absolutny. Trafiam do jaskółki w locie. A po zamachu wysadzę się w powietrze, nikt się nie dowie kto zamach zorganizował".

Kpt. Cyrkler - jak to się w takich wypadkach zwykle robi - myśliwego kazał zamknąć, a jego propozycję z detalami przekazał do sztabu w Warszawie. Po miesiącu przyszła odpowiedź, że myśliwego sprawdzono, wszystkie dane zgadzają się do najdrobniejszych szczegółów, jest rzeczywiście strzelcem znanym z celności na całym świecie. Umiera na gruźlicę. "Z propozycji nie skorzystamy. Odebrać przysięgę w sprawie tajemnicy, przeprosić i wypuścić". Przy tej opowieści kapitanowi rwał się głos. Po powrocie do kasyna 2 Brygady wypiliśmy po dwa głębsze.

Andrzej Czyżowski  
("Dziennik Polski" z 28 marca 1994)

### **ABY ZBRODNIARZE NIE BYLI BEZKARNI** **Rozmowa "Nowego Dziennika" z Januszem** **Odziemkowskim, byłym kierownikiem Urzędu** **ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.**

Jak już, informowaliśmy, w ubiegłym tygodniu szef Urzędu Rady Ministrów, Michał Strąk poinformował Janusza Odziemkowskiego o odwołaniu go z funkcji ministra kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Urząd ten premier Waldemar Pawlak powierzył profesorowi Adamowi Dobrońskiemu, posłowi PSL. Janusz Odziemkowski został nominowany przed dwoma laty przez premier Hannę Suchocką. Prowadzona przez jego urząd od półtora roku weryfikacja członków organizacji kombatanckich wzbudzała duże niezadowolenie polskiej lewicy.

- Czy liczył się pan minister z tym, że zostanie odwołany po dojściu do władzy lewicy?

- Mówiąc szczerze, sam się dziwiłem, że tak to długo trwało. Właściwie już od października czekałem spakowany na taką decyzję. Po konsultacjach z różnymi organizacjami kombatanckimi postanowiłem nie składać rezygnacji; ważne było, że ciągle w toku są prace nad nową ustawą precyzującą, kto był pracownikiem organów przymusu i wyjaśniającą przez to kwestię, kto ma prawo przynależeć do organizacji kombatanckich. Ustawę tę opracowano jeszcze za czasów rządu Hanny Suchockiej. Opowiedziały się za nią wszystkie organizacje kombatanckie - z wyjątkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD).

- Jakie były główne założenia nowej ustawy?

- Rozporządzenie do podpisania tej ustawy premier Jan Olszewski podpisał w lutym 1992 roku. Uchwalona w okresie

politycznej euforii, miała niestety poważne wady, dlatego zwróciłem się już w miesiąc po objęciu swojego urzędu do nowego szefa rządu, Hanny Suchockiej, o nowelizację. Otóż ustawa ta nie daje żadnej możliwości oceny czynów konkretnego człowieka. Mówiła ona, że wszyscy, którzy byli zatrudnieni w strukturach podległych służbom bezpieczeństwa, powinni być pozbawieni uprawnień kombatanckich. Skrzywdzilibyśmy w ten sposób wielu żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych, osób odznaczonych Virtuti Militari... Służbom bezpieczeństwa podlegało bowiem wiele instytucji, w tym np. gminne urzędy geodezyjne (uznano bowiem, że mierzenie ziemi jest tajemnicą państwową). UB podporządkowano także... Polski Komitet Przeciwpowodziowy.

Gdybym zachowywał się bardziej stanowczo (czego domagała się ode mnie skrajna prawica), musiałbym odebrać uprawnienia setkom tysięcy osób, a wśród nich żołnierzom NSZ i AK. Nie jestem również przekonany, czy należałoby pozbawiać uprawnień kombatanckich np. funkcjonariuszy milicji drogowej i kryminalnej. Dążyłem, żeby odebrać przywileje nie w tej grupie osób, która pracowała w instytucjach podległych (z niejasnych powodów) UB, lecz oficerom śledczym samych służb bezpieczeństwa - tych przesłuchujących byłych oficerów AK, stosując inwigilację, represje i tortury, tych wydających i egzekwujących wyroki śmierci. Nawet, jeśli nie ma świadków ich przestępstw, są liczne świadectwa i dokumenty określające represyjny charakter tych organów; samo uczestnictwo w ich pracach jest więc już dostatecznym dowodem. Zdaje się, że moje stanowisko jest w dużym stopniu podzielane przez - badający ustawę - Trybunał Konstytucyjny.

- Jaki zasięg miała przeprowadzana przez pański urząd weryfikacja?

- W swoich archiwach zgromadziliśmy akta 270 tysięcy członków organizacji kombatanckich. Wszystkie zdołaliśmy już pobieżnie przejrzeć; całe zadanie mogłoby zostać skończone w ciągu kilku miesięcy. Pracę tę wykonywało około 40 osób, najczęściej historyków (w tempie 500 ankiet dziennie). Odebraliśmy uprawnienia kombatanckie 7 tysiącom osób, przyznaliśmy natomiast 15 tysiącom. Byliśmy więc jedynym ministerstwem w Polsce, które przeprowadziło (co prawda łagodną) lustrację.

Chciałbym przypomnieć, że prawa kombatanckie są prawami uznaniowymi - przyznawanymi za zasługi w walce o niepodległość - a nie przywilejami gwarantowanymi przez konstytucję. Utrzymywanie tych praw dla grupy tych, którzy inwigilowali, zwalczali, donosili, uważałem za niemoralne i pogląd ten głosiłem publicznie także po zmianie rządu. Naraziłem się więc na ataki podczas sesji sejmowych ze strony niektórych polityków. Usłyszałem, że jestem arogantem, że nie zauważyłem, iż zmienia się sytuacja polityczna. Zauważyłem ją, ale uważałem za słuszne podtrzymywanie dotychczasowego stanowiska.

Przyjąłem natomiast zasadę - wyrażoną także w ustawie - że nie należy dyskryminować osób zależnych w jakiś sposób od UB w latach 1944-1956, jeśli podczas II wojny światowej walczyli przeciwko okupantowi czy to w AK, NSZ, BCh czy też w GL lub AL. (Jako historyk skłaniam się bowiem ku tezie, że wielu członków GL i AL walczyło w nich w dowolnej wierze, często nie wiedząc nawet o politycznym profilu tej formacji.) Jak powiadam jednak, wojenna przeszłość jest dla mnie warunkiem sine qua non przyznania uprawnień kombatanckich. Za powód do ich przyznania nie uważam natomiast samej przynależności do przedwojennej KPP (która to partia, nota bene, dążyła do likwidacji państwa polskiego). Przeglądając akta członków kombatanckiej organizacji ZBOWiD natknąłem się na zupełnie już kuriozalne uzasadnienia przyznania przywilejów: kandydat np. "sympatyzował z KPP", inny był dzieckiem działacza więzionego przez sanację. Przywileje

nadawano także strażnikom więziennym czy działaczom PPR. Nie chcąc odbierać im teraz uprawnień, chciałem doprowadzić, by ich członkostwo w tej organizacji wygasło i nie zostało odnowione.

**- Jakie są obecnie losy nowej ustawy?**

- Znajduje się ona w komisji sejmowej. Praca nad nią mogłaby zakończyć się już za kilka tygodni: sprawa wydaje się rozstrzygnięta i jasna ze strony prawnej, potrzeba tylko dobrej woli politycznej.

**- Skąd więc zwłoka?**

- Działacze ZBOWiD-u (obecnie nazywającego się Związkiem Kombatantów Rzeczypospolitej, choć nie jest to *de facto* ta sama organizacja) protestują przeciw ustawie, proponując swoją wersję nowelizacji. Wedle nich można będzie wykluczyć z organizacji kombatanckich tylko te osoby, którym na drodze procesu sądowego udowodni się łamanie prawa. Pozostałym (więc także tym zweryfikowanym przez nas) członkostwo byłoby przywrócone. Ponieważ udowodnienie po kilkudziesięciu latach, że np. ktoś kogoś ciężko pobił w czasie śledztwa, jest niemal niemożliwe (co udowadnia trwający właśnie proces pułkownika Humera) - zresztą muszą się znaleźć osoby, który wystąpiłyby z aktem oskarżenia - oznaczałoby to, że dawni wysocy funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa pozostałoby bezkarni. Co więcej, cieszyliby się nadal uprawnieniami kombatanckimi. Według moich szacunków chodzi tutaj o kilkanaście tysięcy osób.

**- Pozostaną więc one bezkarne?**

- Na to niestety wygląda. Nie znam przypadków z ostatnich lat, żeby komukolwiek udowodniono przestępstwa z lat 50. Uważam, że popełniono błąd nie określając jeszcze w 1989 i 1990 roku charakteru Urzędu Bezpieczeństwa. Gdyby wówczas uznano go za organizację zbrodniczą, można by karać już samą przynależność do jego struktur. Byłby to też dowód winy pułkownika Humera - innych dowodów po 50 latach nie zgromadzimy.

Lewica proponuje jeszcze poprawkę do ustawy - moim zdaniem również nie do przyjęcia. Chce ona, aby uprawnienia otrzymali także ci wszyscy, którzy począwszy od 1944 roku, "stali na straży mienia i porządku". Stwierdzenie to pozwoli ubiegać się o uprawnienia kombatanckie każdemu milicjantowi i pracownikowi Urzędu Bezpieczeństwa.

**- Ile osób zrzesza obecny Związek Kombatantów Rzeczypospolitej?**

- Według jego danych - 500-600 tysięcy. Ale wielu członków tej organizacji wpisało się do innych organizacji - np. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej czy to do Represjonowanych przez III Rzeszę czy Sybiraków. Organizacji tych jest około 130. ZKR wymaga jednak wystąpienia ze związku, gdy chce się należeć do innego, na co wielu członków się nie decyduje. Sądzę, że wszystkich kombatantów jest pomiędzy 500 tysięcy a półtora miliona. Tych z przeszłością GL i AL-owską kilkanaście, najwyżej kilkadziesiąt tysięcy.

**- Kim jest nowy minister kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych?**

- Profesor Adam Dobroński jest historykiem - tak jak ja absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatnio wykładał w białostockiej filii tej uczelni. Jest przewodniczącym PSL w Białymstoku. Jako naukowiec zajmuje się przede wszystkim ruchem ludowym. Uważam go za człowieka uczciwego i dobrego. Jego swoboda działań może być jednak ograniczona z powodu przynależności do PSL (ja jestem bezpartyjny). Kiedy minister Strąk wręczał mi - w obecności profesora Dobrońskiego - wymówienie, powiedział, że długo szukali człowieka, który kontynuowałby linię, którą przyjąłem. Odebrałem to jako formę uznania dla mojej pracy i kierunku, który obrałem. Z drugiej strony wiem o ogromnych naciskach organizacji lewicowych, żeby dokonać zdecydowanych zmian w Urzędzie ds. Kombatantów

i Osób Represjonowanych, żeby wymienić całe kierownictwo. O tym, że zmiany takie są szykowane powiedział przed dwoma miesiącami przywódca SLD Aleksander Kwaśniewski - przytoczyła to "Trybuna". Sądzę, że to efekt nacisków starszych wiekiem wyborców. Miejmy nadzieję, że zmiany personalne w urzędzie ograniczą się do mojej osoby.

**- Czy kombatanci na emigracji doczekają się dnia, kiedy wszystkie wojenne i powojenne zasługi zostaną uczciwie ocenione, a w szeregach organizacji kombatanckich pozostaną tylko ci, którzy walczyli o wolną Polskę?**

- Jeśli wejdzie w życie ustawa, wedle której wykluczać się będzie z tych organizacji tylko w następstwie procesu sądowego, jestem niestety przekonany, że taki dzień nie nastąpi. Niewielką pociechą jest wypowiedź rzecznika praw obywatelskich, profesora Tadeusza Zielińskiego (którego trudno uznać za zwolennika skrajnej prawicy). Określił on wymóg wszczęcia procesu jako nonsens, rzecz nie do przeprowadzenia w praktyce.

Nie wszystko jest jednak stracone. Teraz wszystko zależy od dobrej woli nowego kierownika urzędu i od podejścia władz. Losy nowej ustawy nie są przesądzone: posłowie przecież nie tylko pod naciskiem elektoratu, ale i opinii publicznej, szczególnie uwrażliwionej na kwestię historycznej sprawiedliwości. Potem pozostaje nadzieja w prezydencie, który może zawetować ustawę. A jeśli Sejm przyjmie proponowaną przez nas wersję, nasz urząd będzie w stanie - chociażby na podstawie materiałów Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu oraz dokumentów będących w posiadaniu ministra Milczanowskiego - odsiać tych wszystkich, którzy brali udział w represjach. Jest ich, jak szacuję, jeszcze kilka do kilkunastu tysięcy. Jak powiedziałem jednak, nowa ustawa zatwierdzona w kształcie proponowanym przez lewicę spowoduje, że wszyscy oni nie tylko pozostaną bezkarni, ale odzyskają w majestacie prawa uprawnienia kombatanckie. A jednym ze zrehabilitowanych będzie pułkownik Humer.

**- Dziękujemy panu ministrowi za rozmowę.**

Rozmawiał Jan Latus  
("Nowy Dziennik" z 6 kwietnia 1994)

## SZCZĘŚCIE ZA DOLARY

Z Białorusi można wyjechać samochodem bez kolejki, jeśli uiści się odpowiednią opłatę w dolarach. Jednorazowe zezwolenie kosztuje 50 dol., kwartalne - 300, półroczne - 500, roczne - 1000 dol. - poinformowała 5 kwietnia agencja PAP, powołując się na decyzję rządu białoruskiego. 35 proc. dochodów z opłat postanowiono przeznaczyć na potrzeby wojsk ochrony pogranicza. Z tego rodzaju przejazdów mogą korzystać zarówno obywatele Białorusi, jak i cudzoziemcy. W celu uzyskania zezwolenia należy wystąpić z pisemnym podaniem do Państwowego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Pozytywne zaopiniowanie wniosku przez Komitet upoważnia Główny Zarząd Wojsk Ochrony Pogranicza do wydania zezwolenia. Decyzja dotyczy w zasadzie tylko granicy z Polską, ponieważ kolejek na granicy z Litwą i Łotwą nie ma, a na granicy Białorusi z Rosją i Ukrainą nie ma w ogóle posterunków wojsk ochrony pogranicza - podał PAP.

(1994.04.05 PAP)  
("Ośrodek Studiów Wschodnich"  
- Wiadomości z 6 kwietnia 1994)

## MAMY ZAJĘCIE DO KOŃCA ŻYCIA

Z Agatą i Zbigniewem Judyckimi, twórcami i redaktorami *Kwartalnika Biograficznego Polonii*, rozmawia ks. Marek Wittbrot.

**- Kiedy zrodziła się inicjatywa wydawania Słownika?**

**- Zbigniew Judycki:** Było to 15 lat temu. Mieszkałem wówczas w Polsce i prowadziłem badania etnograficzne na temat zachowania tradycji polskich w środowiskach polonijnych. Zetknąłem się wtedy z wieloma ciekawymi ludźmi, o których nikt nie wiedział. Równocześnie miałem okazję porównania życiorysów emigrantów ze sfałszowanymi publikacjami w polskich źródłach. Rozpocząłem zatem zbieranie "prawdziwych" życiorysów z myślą, że uda mi się je kiedyś opublikować. Materiałów zbierało się coraz więcej, stąd też po przyjeździe do Francji zacząłem zastanawiać się nad formułą, w jakiej można by je było przedstawić. Postanowiłem doprowadzić do wydania *Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata*. Nikogo jednak nie interesowała taka publikacja, a sam nie mogłem takiego przedsięwzięcia sfinansować.

Z kilkoma zaprzyjaźnionymi osobami postanowiłem wydawać kwartalnik z nadzieją, że będzie on materiałem pomocniczym do *Słownika*. Moje plany mogły się zrealizować dopiero przed rokiem, kiedy wydaliśmy zeszyt kwartalnika *Polacy w świecie*.

**- Jakimi założeniami się kierujecie?**

**- Agata Judycka:** Pomimo że *Słownik i Kwartalnik* są ze sobą nierozdzielnie związane, różnią się nieco ostatecznymi założeniami. *Kwartalnik* rejestruje na bieżąco obecność Polaków we wszystkich dziedzinach życia zawodowego i społecznego w miejscach ich osiedlenia. Jest rodzajem żywej i otwartej dokumentacji - przeważają bowiem biogramy osób żyjących. *Słownik* będzie już czymś zamkniętym; obejmie postaci nieżyjące, które na trwałe wpisały się w emigracyjny krajobraz. Niemniej jednak główną ideą naszych zamierzeń jest zbieranie informacji i prowadzenie dokumentacji o Polakach żyjących poza krajem. Podkreślam ten aspekt naszej pracy, bo w dzisiejszych czasach, a szczególnie z perspektywy Polski, można by nas posądzić o jakieś nacjonalistyczne cele i mało uzasadnione - czy też na siłę - podkreślanie polskości osób, które jako obywatele innych państw pracują, jak by nie było, na rzecz postępu, nauki, kultury ogólnosiwiatowej. Naszymi działaniami nie kierują żadne względy natury politycznej czy światopoglądowej, choć jak wiadomo w biografistyce łatwo dopuścić do różnorodnych manipulacji. Staramy się być obiektywni i wprowadzamy bardzo proste kryteria selekcji - szczególnie w przypadku *Kwartalnika*.

**- Jak można "dostać się" do Kwartalnika?**

**- Z.J.:** W *Kwartalniku* drukujemy biogramy osób, które związały swoje losy z emigracją lub wywodzą się z pokolenia emigrantów, które czują się Polakami, chcą figurować w naszej publikacji i mogą przedstawić jakiś interesujący i wart odnotowania element swojej biografii. **- A.J.:** Nie ukrywamy też, że pierwszeństwo mają osoby, które uczestniczą w kosztach druku swojego biogramu. Aby móc drukować *Kwartalnik* założyliśmy stowarzyszenie. Dysponuje ono skromnymi środkami finansowymi, które z trudem pokrywają koszty wydawnicze.

**- A skąd bierzecie resztę...?**

**- A.J.:** Pierwszy i trzeci zeszyt wydaliśmy przeznaczając na to własne oszczędności, numer drugi pomogła nam sfinansować pani dr Julia Ketling ze Szwajcarii i pan dr inż. Leopold Płowiecki z Francji. Czwarty numer - dość nieoczekiwanie dla nas wszystkich i nie bez poczucia pewnego zażenowania - wsparła finansowo młoda studentka z Japonii Yoko Sekiguchi. Istotne znaczenie mają dla nas reklamy, dochód ze sprzedaży kwartalników oraz wspomniane uczestniczenie w kosztach druku osób, które w nich figurują. Oplat tych nie pobieramy w przypadku osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej i mieszkańców terenów byłego

Związku Radzieckiego. Na tamtych terenach *Kwartalnik* rozprowadzany jest bezpłatnie.

**- Skąd czerpicie materiały do Kwartalnika?**

**- Z.J.:** Jak wiadomo, do tego typu pracy potrzebna jest niezwykle bogata dokumentacja adresowa. To był pierwszy etap naszej działalności. Pomogło nam w tym wiele instytucji emigracyjnych na całym świecie, poza tym nieocenione okazały się nasze kontakty osobiste. W przypadku osób nieżyjących korzystamy ze źródeł archiwów i bibliotek polskich na obczyźnie. Każdy miesiąc wytężonej i mrówczej pracy przynosi nowe doświadczenia, które sprawiają, że mamy już opracowane skuteczne metody zbierania danych.

**- Jak oceniacie dotychczasowe numery?**

**- Z.J.:** Ocena należy raczej do naszych odbiorców. Wyszły dopiero cztery numery i każdy pokazuje jak wiele jest jeszcze do zrobienia, by efekt końcowy odpowiadał naszym zmierzeniom. Na co dzień spotykamy się z bardzo życzliwym odbiorem i cennymi uwagami. Doczekaliśmy się już wielu dobrych recenzji. Szczególną satysfakcję sprawiło nam spotkanie z Ojcem Świętym, który poparł naszą inicjatywę i zachęcił do dalszej pracy.

**- Co dalej będzie z Kwartalnikiem i Słownikiem?**

**- A.J.:** Zależy nam na wydawaniu *Słownika*. Zanim jednak do tego dojdzie musi upłynąć jeszcze trochę czasu. Musimy rozbudować redakcję i stać się mini-instytucją. Musimy zmodernizować nasze metody pracy i zdobyć trwałą bazę finansową. Chcielibyśmy również przekształcić kwartalnik w miesięcznik. Jeśli uda nam się to wszystko osiągnąć, mamy zajęcie do końca życia. Taka perspektywa może przerażać, ale nie brak pasjonujących elementów.

Paryż, dnia 20 grudnia 1993 roku  
(*Nasza Rodzina* nr 2 z lutego 1994)

## HRABIA U METROPOLITY

Nasz niestrudzony rodak Aleksander Pruszyński, który już od dwóch lat ubiega się o fotel prezydenta Białorusi, postanowił zwrócić się o pomoc do najwyższych autorytetów moralnych. O wybranie go na szefa państwa ma się teraz modlić cała białoruska Cerkiew Prawosławna.

Kilka dni przed Wielkanocą "hrabia Aleksander", jak nazywają go miejscowi sympatycy, złożył wizytę zwierzchnikowi Cerkwi na Białorusi, metropolicie Filaretowi.

Biuletyn informacyjny wydany z tej okazji przez sztab wyborczy Pruszyńskiego twierdzi, że Władysław miał wyrazić oburzenie z powodu przeciągających się kłopotów paszportowych kandydata na prezydenta. Pruszyński już od dwóch lat bezskutecznie ubiega się o nadanie mu białoruskiego obywatelstwa. Tłumaczy, że urodził się w rodzinnym majątku pod Wołkowyskiem, a więc na dzisiejszym terytorium Białorusi.

Filaret ma nadzieję, że dzięki modlitwom prawosławnych i chrześcijan innych wyznań Pan Bóg da Białorusi godnego prezydenta. Kandydat poprosił jednak o bardziej rzeczowe modlitwy. Odpowiedzi metropolity w biuletynie nie zacytowano, można więc przypuszczać, że odniósł się do tej propozycji z pewną rezerwą.

Wizyta zakończyła się bratnim picciem herbaty, podczas którego przyszły prezydent ofiarował metropolicie broszurkę ze swoim programem wyborczym oraz egzemplarz wydawanej przez siebie gazety. "Hrabia Pruszyński zadziwił otoczenie Władysław tym oryginalnym postępkim, utrzymanym w duchu demokratycznych tradycji Zachodu" - czytamy w biuletynie sztabu wyborczego hrabiego.

Cezary Gollński  
("Gazeta Wyborcza" z 7 kwietnia 1994)